

BIBLIOTEKA POWSZECHNA

Stanisław Trembecki



BAJKI i LISTY.



Każdy tomik można osobno nabyć.

Nakładem i drukiem księgarni
WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE.

NA SKŁADZIE
w każdej księgarni.



Założona w roku 1874 firma Księgarska

W. ZUKERKANDEL W ZŁOCZOWIE

wydaje od roku 1891 najtańsze w Polsce

== wydawnictwo pod nazwą ==

„BIBLIOTEKA POWSZECHNA“

Biblioteka Powszechna wychodzi tomikami, z których każdy stanowi dla siebie odrębną całość, wyjątkowo obszerniejsze dzieła składają się z dwóch lub kilku tomików. Każdy tomik nabywać można w Księgarniach broszurowany, lub oprawiony.

Na treść tomików Biblioteki Powszechnej składa się wszystko co umysł ludzki zająć potrafi. Więc zawiera ona: dzieła poetyczne, opowieści, nowele, humoreski, dzieła sceniczne (tragedje, dramaty, komedje) tak polskich, jak i obcych pisarzy. Zawiera Biblioteka Powszechna dzieła ze wszystkich dziedzin wiedzy i nauki, jak z historii, historii literatury i t. p., z nauk przyrodniczych i t. d. Zawiera podręczniki do nauki języków, — z zakresu rozmaitych sportów, zabaw i gier, uwzględnia wszystkie potrzeby życia praktycznego.

CIĄG DALSZY NA str. 3. OKŁADKI.

STANISŁAW TREMBECKI.



BAJKI I LISTY.



LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla,

W BIBLIOTECE POWSZECHNEJ Nr. 926

wysły STANISŁAWA TREMBECKIEGO

Zofiówka, Polanka i Powązki. Z dodatkiem
objaśnień do „Zofiówki“ napisanych przez
Adama Mickiewicza.



Z KSIĘGOCZYNÓW
Zygmunta Sienieckiego

Nr. K-155/78/32934

BAJKI.

I.

Lew i mucha.

„Idźże precz, ty śmierdziucho, urodzona z kału!“
Temi słowy lew zburczał muchę niepomału,

Co koło niego brzęczała.

Ta mu też wojnę wydała:

„A cóż to? że więc jesteś królewska osoba,

Przeto już ci się ma godzić

Każdemu po głowie chodzić?

Wiedz, że ja żubra pędzę, gdzie mi się podoba,

Choć jest silniejszy od ciebie.“

Rzekłszy, bziknęła, niby trąbiąc ku potrzebie,

A potem odleciawszy dla rozpędu w górę,

Paf go w szyję między klaki!

Lwisko się rzuca jak waryat jaki,

Drapie, szarpie własną skórę,

Z ciężkiej złości pianę toczy,

Ryczy, iskrzą mu się oczy.

Słyszac ten ryk, truchleją po dolinach trzody,

Drżą nawet leśne narody;

A te powszechne rozruchy

Były sprawą jednej muchy,

Która go to w łeb, to w pysk, to go coraz liźnie
 Po uszach i po słabiźnie,
 Nakoniec mu w nozdrze włazi,
 Czem go najsrożej obrazi.

Już się też lew natenczas rozjadł bez pamięci,
 Ledwie się jadem nie spali,
 Ogonem się w żebra wali,
 Pazurami w nozdrzu kręci.
 Zmordował się, zjuszył, spocił,
 Aż się nakoniec wyrócił.

Mucha rada, że wieczna okryła ją sława,
 Jak do potyczki grała, cofanie przygrawa;
 A gdy z chwałą zwycięstwa zaślepiona leci...
 Wpada do pajęczej sieci.

Ta rzecz nas może tej prawdy nauczyć:
 Że czasem nieprzyjaciół, co się słabym zdaje,
 Może nam wiele dokuczyć.

I to także poznać daje,
 Że komu się zdarzyło ocean przepłynąć,
 Może na Dunajcu zginąć.

II.

Myszka, kot i kogut.

Co to była za szkoda!

O mało nie zginęła jedna myszka młoda,
 Szczerą, prostą, niewinną; przypadek ją zbawił,
 To, co ona swej matce, ja wam będę powiedział:

„Rzuciwszy naszych kryjówek głębiny,
 Dopadłam jednej zielonej równiny,
 Dyrdając jako szczurek, kiedy sadło śledzi:
 Patrzę, aliście dwoje zwierząt siedzi:
 Jeden z nich trochę dalej z milczeniem przystojnem,

Łagodny i uniżony,
 Drugi zaś zdał mi się być burdą niespokojnym;
 W żółtym bucie z ostrogą chodził napuszony,
 Ogon zadarł do góry,

I lśnięciami błyskał pióry,
 Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,
 Jak gdyby kto powykrawał.

Ręce miał, któremi się sam po bokach śmigał,
 Albo na powietrze dźwigał.

Ja lubo z łaski Boskiej dosyć jestem śmiała,
 Ażem mu srodze nakłęła,

Bo mnie z strachu drżączka wzięła,
 Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała.
 Uciekłam tedy do jamy;

Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,
 Co kózuszek z ogonkiem ma tak, jak my mamy.

Minka jego nie nadęta,
 I choć ma bystre ślepięta,

Dziwnie mi się z skromnego wejrzenia podobał:
 Jak nasze, taką samą robotą ma uszka,
 Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał:
 Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi

Tej przyjacielskiej usługi,
 Kiedy naglego narobił łoskotu,

Krzyknawszy na mnie z gniewem: kto to tu? kto
 „Stój (rzecze matka) córko moja luba, [to tu?“
 Aż mrowie przechodzi po mnie.

Wieszli, jak się ten zowie, co tak siedział skromnie?

Kot bestya, rodzaju naszego zaguba;

Ten drugi był to kogut, groźba jego pusta,

I przyjdą może te czasy,

Że z jego ciała będziem jeść frykasy,

A zaś kot może nas schrusta;

Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie,

I tę zdrową maksymę w twej pamięci zapisz:

Nie sądź nikogo po minie,

Bo się w sądzeniu poszkapisz.“

III.

Lis kusy.

Stary lis, co sto razy był peregrynantem,
 Podwójną prawie chytrość dała mu natura.

Wielki zjadacz królików, wielki łapikura,

Gdy szedł, na milę w koło czuć go było frantem.

Lecz i nań dopust boży spadł jednego razu,

Dobrze odwietrzonemu nie umknął żelazu.

Życie zratował, ale ogona postradał;

Myśli, jakby tu pokryć tak sromotną wadę.

Właśnie też wtedy lisy zeszyły się na radę;

Poszedł na nią, głos zabrał i w ten sposób gadał:

„Bracia! póki przesady będą nami rządzić,
 Nie możemy, tylko błdzić,

Że nasz dziad nosił ogon, i my go nosimy,

Innej przyczyny nie ma. Lecz gdy w rzecz wejrzymy,

Na cóż on się przyda, proszę?

Próżno się po prochu szasta,

Albo się w błocie zachlasta!

Węc ja z miejsca mego wnoszę,

Żeby tych niepotrzebnych pozbyć się ciężarów.“

Ktoś mu rzekł: „Przyrodzenia nie gardzimy darów;

Możemy jednak pójść za twym przykładem;

Ale obróćno się zadem!“

Aż tu zaraz pełno huku,

Jak się wezmą wszyscy śmiać do rozpuku.

„Ah! jakiż teraz nielusy!¹⁾

A pfe kurta, a pfe kusy!“

Szpetność się jego wydawała jawna,

Tajemne części nie miały zasłony;

Lisy więc noszą ogony,

Jak nosiły z dawien dawna.

IV.

Pani i dziewczki.

Była to jedna staruszka w Warszawie;

Miała dwie służebnice, Magdeczkę i Kachnę,

¹⁾ Nielusy albo niezgrabny, *synonyma*.

O których powiadają, że w przedzenia sławie
Przeszły lidyjską Arachnę.

Częstokroć dobry przymiot niewygodny bywa.
Napędzała je często baba do roboty,

Z wieczora pałac łuczywa,
Alić znowu jeno brzask, furczą kołowroty,

Tak do nocy od poranku
Musiały prząść bez ustanku.

Kiedy było blisko rana,
Kogut piał jak opętaniec,
Baba zaraz chyc, z tapeczana.

Porwawszy na się zbrudzony odziewek,
Biegała rozświecić kaganiec,
A potem prosto do dziewczek.

Te w grochowinach śpiące po pracy głęboko,
Jedna się poczęła drapać,
A druga, jedno otworzywszy oko,
Chce jeszcze troszkę pochrapać.

Lecz darmo, bo nad głową hałasuje jęcza:

„Wstajcie, dziewczki! gdzie jest przedział!”

Musiały zatem wstawać, murkocząc pod nosem:

„Czy cię piekielnik rozpierzył, psi ptaku,
I z twoim przemierzłym głosem!”

Przybeczysz ty twego gda ku.”

Słowo do słowa, nakoniec się zdarza,
Że zagniotły złościce pana eksycytarza.

Aleć im to zabójstwo nie zdało się na nic;
Bo, nie mogąc rozeznąć dnia i nocy granic,

W nocy baba latała jak kot zagorzały,
Dziewki więc jeszcze mniej spały:

Trafiły tedy z deszczu pod rynnę niebogi.

Ktokolwiek chcesz jechać sporzej,

Więc na ścieżkę z gościńca nie bocz dla złej drogi,
Bo często zawiążniesz gorzej.

V.

Żrebiec i wilk.

Onego czasu, gdy Zefir ciepławy

Szrony pozmiatał i odmładzał trawy,

Gdy poczynano strawy brakować w stodołę,
Poszły bydłota żywić się na pole.

Pewny wilk także wtedy spacerem chodził,
Który się całą zimę rozmyślaniami bawił,

Wielki post wiernie odprawił,

Przez co się wielce wygłodził.

Po zejściu więc skorupy bieżąc koło błonia,
Ujrzał na świeżą trawę puszczonego konia.

Co za radość! lecz chudziak, bojąc się nie sprostać:
„Szczęśliwy (rzecz) kto by ciebie schrupał.

Ej! czemuż ty nie baran, byłbym cię już łupał,

A tak muszę frantować, ażeby cię dostać...

Frantujmyż.” Bierze zatem ułożoną minę,

Stąpa z partesów nakształt spasełego prałata.

Powiada się być uczniem Hipokraty,

Ziółek szukanie kładzie za drogi przyczynę,

Których zna moc i własności.

I chce oddać usługę jego końskiej mości,
Gdyż paść się tak, nie będąc wiązany na linie,
Znaczy słabość w medycynie.

Lekarstwo tedy *gratis* oświadcza mu w duszy.

Pan ogierowicz, nie w ciemną go bito,

„Mam (rzecze spuściwszy uszy),

Sprośny wrzód, który mie się zakradł pod kopyto.“

„Nie troszcz się, moje dziecię“, jespian medyk powie;

„Z skutecznych leków wzrosła moja sława,

Każemy się natychmiast ustąpić wrzodowi,

I cyrulictwo bowiem jest moja zabawa.“

Tymczasem z tyłu zachodzi,

Rzekomo nogę ogląda, a do brzucha godzi.

Zwąchnął koń i, nie chcąc tego czekać losu,

Podnosząc nogę ochotnie,

Z całej siły tak go grzmotnie,

Iż z paszczy narobił bigosu.

„Aj! aj!“ zawył wilk, „jakżem głupszy jest od osła,

Chciałem się bawić zielnikiem,

Będąc z natury rzeźnikiem...

Niechby każdy pilnował swojego rzemiosła.“

VI.

Góra w połogu.

Wiek płodnego w cuda i dziwy,

Mówią, że Babia tak się wzdęła góra.

Iż wszelki na świecie duch żywy

I cała nawet zlekła się natura.

Strasznego na zbyt coś miała porodzić:

Gdy już zaczęła pora nadchodzić,

Ogromnym stękiem jawiła swe bole,

Wstrząsły się lasy i pobliskie pole,

Uwięzły w swych brzegach rzeki,

Wszystkie pagórki, wszystkie okolice

Zważają na tak dziwną tajemnicę.

Nie było jeszcze to nigdy przed wieki.

Wszyscy i ze wsi, i z miasta,

I mężczyzna, i niewiasta

Zbiegli się na ten widok i z daleka,

Co stąd wyniknie, każdy patrząc czeka:

Rzecz bowiem nowa i cud daj go Bogu,

Góra w połogu!

Wszyscy w zdumieniu mówią: „Obaczymyż,

Co tak ogromne brzemię

Wyda na ziemię.“

Aż tu w tem drobna wypadnie mysz.

Przypowieść owa często prawdziwa,

Z tej tu potwierdza się góry,

Że z wielkiej zazwyczaj chmury

Mały deszcz bywa.

VII.

Pająk i mucha.

Prawa są nasze jako pajęczyna:

Bąk się przebiję, a na muchę wina;

Słyszał z dawności tym świat obyczajem,

I teraz tego doznujem.

Widzieć mi się trafiło, kiedy raz nad oknem

Ze swoim się misternem rozpościarał włoknem

I pełne to wytrząsał brzemię

Pajaka, lidyjskiej Arachny plemię.

Jak więc ów Feniks, ptak za morzem rzadki,

Co sam się na świat wydawa,

Lub jak pelikan, cud nieznaney matki,

Co dzieci swą krwią napawa.

Pajak, tak mówię, ze swych wnętrzości

Wydawa nici, z których sidła przędzie,

A kiedy je w nieścislej powiąże chybkosci,

W środku swej roboty sam potem usiedzie;

Zatem się w kłębek uwinąwszy wcale,

Utai swą fortelność, widząc doskonale,

I łowiąc bystrze do sztucznej sieci,

Jeśli co wleci.

Strachając się dokoła rodzaj letniej pory

Ostrożnie wzlata i ostrożnie łązi,

Drżą drobne muszki, motyle, komory,

Kogoż albowiem zguba nie przerazi?

Aż tu bąk pierwszy, za fortel pajęczy

Unosząc skrzydło, śmiało sobie brzęczy,

I, za nic ważąc nadstawioną zdradę,

Przedrze się pędem przez wątłą zawadę;

Wstrząśnięcie się pajak na tę moc, atoli

Ulecieć jemu chcąc nie chcąc dozwoli.

Strasznyć to prawda, ale tego strachu

Moc się nie boi przy słabym szyldwachu,

Więc nie zważając na grozę pajaka,

I chrząszcz posunie za przykładem bąka;

A za nim i trzmiel i osa potem

Silnym szarżnęły przelotem.

Kilka się oż zepsuło pajęczej zagrody,

Z tem wszystkiem, wytrzymując cierpliwie te szkody,

Co żywo ze swej wybiega on kleci

I swoje naprawia sieci.

Zatem i mucha, gdy drugich ujrzała

Przez słabe kraty lecących bezkarnie,

Głupia, nie znając, że ma zginać marnie,

Łot swój tamtędy wymierzy zuchwała,

Aż przelatując, gdy do siatki wpadnie,

Uwięzła zdradnie.

Pajak natychmiast po subtelnej nici

Skoczy cożywo i muszkę uchwyci.

Niestetyż! pocznie nieszczęsna narzekać,

Silić się, targać, prosić się litośnie,

Lecz ten ni mówić daje, ni uciekać,

Trzeba dokonać żałośnie.

Próżno jemu swe głupstwo i błąd opowiada,

Próżno się biedna drugich przykładami składa,

Próżno skwirczy z boleści i żałośnie brzęczy,

Mistrz ją okropny coraz bardziej dręczy,

To tylko powtarzając: „Mocniejszy na świecie

Słabszego gniecie.“

Ta gdy się trzepie i próżno się kusi,

Pająk ją zmęczy, wyssie i udusi,

I tak na koniec wyrzeczę:

„Bójcie się, muszki, motyle, komory,

Zbyt się unosić zuchwałemi piory,

Gdzie bąk i szerszeń i osa uciecze,

Oto za onych przykładem ta mucha

Wisi bez ducha.“

VIII.

Gołąbki ¹⁾.

Raz gdy para gołąbków uprzejmie się kocha,

Słodko im wszystkie płynęły godziny,

Ale potem samiczkę chęć ujęła płocha,

Odległe zwiedzić krainy.

„Co czynisz, siostrzyczko luba?“

Rzekł gołąbek rozrzuwniony,

„Z twojej niobecności moja będzie zguba;

Jak się śmiesz sama puszczać w nieznanome strony?

Ach! jak nad rozstaniem się pomyślenie smutne,

Lecz nie dla ciebie, bo ty serce masz okrutne.

Niech ci ten zamysł zmienia trudy, niewygody,

Częste w podróży przygody.

¹⁾ Taż sama bajka naśladowana z Lafontaine'a, a przezeń wzięta z Pilpaja, znajduje się także między bajkami Ig. Krasickiego. Miłośnicy piśmiennictwa mogą uczynić porównanie, jak Trembecki i Krasicki, znakomici, wśród innych swoich pism, bajkopisarze naszego wieku, jedną i tę samą rzecz skreślili.

Zatrzymaj się przynajmniej, aż zwykłą koleją
Czasu porę swem tchnieniem zefiry ogrzeją.

Niedawno kruk na dębinie

Wróżył przyszłe nieszczęścia jakowejś ptaszynie.

Wszystko mi odtąd niemiło.

Nigdy nie będę wesół:

Nie mi się nie będzie śniło,

Tylko klatki, tylko siatki,

Tylko strzelce i sokoły.“

Tak zbawienne przekładanie

Powinno było błędne naprostować zdanie:

Lecz samiczki ciekawość, niespokojność głowy,

Sprawiły, że wzgardziwszy rozsądnemi słowy,

Rzekła: „Niechaj się o mnie braciszek nie boi;

Kto rad zawsze w domu siedzieć,

Nie wiele ten ma powiedzieć;

Krótką podróż pragnienie moje zaspokoi.

Będę cię miała czem bawić,

Gdy ci rzędem zacznę prawić

Rozliczne moje zdarzenia,

Jakie przebyłam krainy,

Jakie widziałam stworzenia;

To mi się w szare godziny,

A to zdarzyło w poranku,

Jakbyś tam sam był, kochanku.

Bądź mi zdrow.“ Ścisnąwszy się zatem skrzydełkami,

Porosili dzióbki łzami.

Leci precz wędrowniczka. — Niebo się zachmurza,

I przymusza ją myśleć o jakiej ochronie

Gwałtami grożąca burza.

Lecz jedno tylko drzewo było w tamtej stronie,

Niedosyć liściem odziane.

Ucierpiała od błyskotów,

Przelekła się huku grzmotów,

Wszystkie pióra były zlan.

Deszcz ustał, osusza się, jak może, nieboga,

I widzi, że jest grochem posypana droga,

Przy niej gołąb na posadzie.

Chce się do niego spuścić, nie myśląc o zdradzie,

A gdy na te ponty nieuważnie leci,

Wpada w rozstawione sieci.

Sieć ta już była zbutwiała;

Gdy się wędrowną ptaszyna

Silnie w niej rzucać poczyną.

Utraciwszy coś piórek, przeciw się wyrwała.

Dobyta z miejsc chytrości, umyka co siły,

Wtem słyszy jakiś szelest za sobą niemiły.

Obejrzy się, aż tu kania

Z okrutnymi szponami tuż, tuż ją dogania.

O włos co nie zginęła. Los pomyślny sprawił,

Że srogi orlik leciał z innej strony pola

I bitwą kanię zabawił.

Lecz nie tu gołębicę kończy się niedola:

Długim torem zmęczona, bez picia, bez jada,

Ze strachu ledwie żywa na stodołę padła;

Chłop, który swego zboża zjadaczów nie lubił,

Zręcznie zruceniem kamienia

Tylko co gołębicę do reszty nie ubił.

Ta kląć swoją ciekawość, swoje oddalenia,
Zależniona, schorzała, podskubana, zmokła,
Ledwie nóżki za sobą do domu przywlokła.

O wy! których dusze tkliwe,

Łączy sprzyjanie wzajemne,

Porzućcie drogi daremne,

A pędźcie razem z sobą momenta szczęśliwe.

A gdyby się podróże kiedy spodobały,

Niech będą te podróże do najbliższych granic,

Znajdziecie w sobie świat cały,

A resztę rachujcie za nic.

Kochałem i ja niegdyś, i tego płomienia

Miłe mi dotąd wspomnienia.

Wtedy za skarby królów, za niebieskie sfery,

Nie byłbym się chciał rozstać z polem i murawą,

Deptanem nóżką łaskawą

I oświeconem mojej oczkami Glicery.

O! gdyby jeszcze taka przyszła chwila która,

Pewniebym do kochania ośmielić się gotów:

Czyliż niema blisko mnie wdzięków i przymiotów?

Czyliż mojej miłości minęła już pora?

IX.

Pielgrzym i osiel.

Kupiwszy materklasów i wiatru i dymu,

Powracał jeden łajdak na osielku z Rzymu,

A upatrzysz murawę,

Puścił swe bydłę na trawę.



Nie trza było siwosza na powtórki prosić,
 Wytarzał się, otrząsał, potem sobie bryknął,
 Wierzgnął, prytnął¹⁾, chrapał, ryknął,
 Potem zaczął za dwóch kosić.
 W tem się z lasu ukazał zbójcecki ochotnik.
 „Uciekajmy!“ rzekł pielgrzym. — „Czemu?“ rzecze

[psotnik,

„Alboż mnie to tam praca podwójna ma czekać?“
 „Prawda, że nie,“ rzekł pielgrzym, i poczał uciekać
 A osieł kończąc swoje: „Cóż mi na tem, proszę,
 Czy mnie kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi?“

Oh! niech kto chce, co chce gada,

A ja zaś stąd sobie wnoszę,
 Że czasem jeździć więcej bywa głupi,
 Niż bydlę, na którym siada.

X.

Wilk i baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepszą bywa,
 Zaraz wam tego dowiodę.
 Gdzie bieży krynica żywa,
 Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
 Wilk tam naczczu nadszedłszy, szukając napaści,
 Rzekł do baraniego syna:
 „A któżto ośmielił waści,

¹⁾ Po francusku: *fit une petarade*.

Że się tak ważysz mieć mój napitek?
 Nie ujdzie ci bezkarnie tak bezecna wina.“
 Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszystek:
 „Ach! panie dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
 Łaskawie.

Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
 Nie mogę mieć pańskiego napoju.“ —
 „Co? jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?

Poczekaj, języku smoczy.

Przed rokiem zelżyłeś mnie paskudnemi słowy.“ —

„Ja zaś? jeszcze i na to poprzysiądz gotowy,
 Że mnie zeszłego roku nie było na świecie.“ —

„Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny,
 Dość, że tego jestem pewny,

Że wy mi sławę szarpiecie,

Wy, pasterze, i z waszą archandryą całą,
 Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie,
 Muszę tedy wziąć zemstę okazałą.“

Po tej skończonej perorze
 Capes jak swego i zębami porze.

XI.

Jeleń przeglądający się.

Razu pewnego w przeźroczystej wodzie
 Przypatrywał się jeleń swej urodzie:
 Sam się dziwił cudności rosochatych rogów,
 Lecz widząc swoje nogi cienkie jak badyle,

Gorzko narzekał na bogów:

„Gdzie proporcya? głowa tyła! nogi tyle?
Me rogi mnie równają z wysokimi krzaki,
Lecz mnie ta suchość nóg szpeci.“

A wywierając żal taki,
Obejrzy się, aż tu doń obces ogar leci;
Nie bardzo dalek psiarnia szczeka rozpuszczona,
Strach go w głęboki las niesie,
Lecz rękość jego nieco jest spóźniona,
Bo mu się rogi w gęstym zawadzają lesie.

Uciekł przecie, ale mu ogary
Podziurawiły mocno szarawary.
Kto kocha w rzeczach piękność i zysków się wstydzi,
Częstokroć się takimi pięknościami gubi,
Jak ten jeleni, co swemi nogami się brzydzi,
A szkodną ozdobę lubi.

XII.

Opuchły.

Nie żalby być kopę lat uczącym się żakiem,
Aby się stać, jakim był Zdrojowicz¹⁾, prostakiem.
Ale to niepodobna. Dzień nam się zachmurzył,
Zimno przykre, posiadźmy rzędem przy kominie,
Utopmy frasunki w winie,

A ja stary będę wam źle, czy dobrze bzdurzył.
„Słuchajcież, co się stało przed starymi laty:

¹⁾ Lafontaine.

Jeden mospan otyły, silny i bogaty,
Miał stada, trzody, ule, łąki, sady, role,

I lodownie i sobole:

Przy takiej obfitości będąc oraz wolnym,
Stał się wkrótce (ba któżby nie stał się?) swawolnym.
Pyszni bogowie, w ludziach niecierpiący pychy,
Wydali go zdradzieckiej fortunie na sztychy,
Dopuszcwszy, ażeby pod jego przybytek
Zakradła się rozpusta, próżnowanie, zbytek;
Wnet jego sadło, jego miazga cała,
Od gnuśności z pijaństwem złączonej zropiała:
Gdzie wprzód krew pełna duchów, teraz tylko woda:
Jednem słowem, spuchł jak kłoda.
Leży nieborak, ledwie dając życia znaki.

Ale któżto taki?

Dawne miano przydaje, późniejszym zaś czasem
Zwali go szydery Sotmasem.
Postrzegłszy go w tym stanie ci, co przed nim drżeli,
Z okrutnem naigrawaniem za brodę go wzięli.
Sam się nie zbroni, woła na pomoc czeladzi,
Czeladź zamiast pomocy, jeszcze się z nim wadzi:
„Ha! pamiętasz, Sotmasie, o dębowem sadle;
Niżli cię Jowisz przykuł na tem prześcieradle,
Jak gorzej niewolników, spracowane boki
Kropiłeś nam bykowcem! dla nas świat szeroki.“
Tu rozgardyasz, rwetes, kto tyłho w dom wpadnie,
Kradnie.

Za złodziejów nie chcący uchodzić sąsiedzi,
Wziąwszy srebra, bielonej podsunęli miedzi,

Byłyto niby miany; drudzy, co o niebie,
 O polach Elizejskich, o ciemnym Erebie,
 Zawsze wygadywali, sumienni, niewinni,
 Rzekli: bierzmy też i my, kiedy biorą inni, —
 I zabrali pasieki za zdaniem jurysty.
 Bardzo słusznie, bo dowód mieli oczywisty,
 Że te pszczoły, w ich polach znaczne czyniąc szkody,
 Corocznie z nich najlepsze wysysały miody.
 Innych przyczyn nie było, lecz podobno i ta
 Racya w mocniejszego uściech wysmienita.

Przy uczynku niegodziwym,
 Dla umalenia przigany,
 Choć kto nie jest sprawiedliwym,
 Przecie pragnie nim być zwany.

Tak i ten, co gwałtownie wyłamał obory,
 Dowodząc swoją prawność, rzekł: „Mospanie chory!
 Mam świadków, że pędzano pomiędzy dąbrowy
 Do naszego buhaja twego dziada krowy,
 Ja zaś w krajowem prawie ukażę waszeci:
 Komu ojciec należał, należą i dzieci.“
 W takowych obertasach temu biedakowi,

Sotmasowi,

Został jeden przyjaciół, dalibóg, że został.
 Przyszedłszy k'niemu rzecze: „Zdrowybyś nie
 sprostał,

Dopieroż chory będąc, szarpaczom tak wielu:
 Do lekarza „się naprzód udaj, przyjacielu,
 Choroba zaniedbana życie twoje skróci,
 Jeżeli nie pozbędziesz zbytecznej wilgoci.“

„Ah! nie odbierajcie mi tej ostatniej chluby,“
 Rzekł Sotmas, „żem nad moich sąsiadów jest gruby.“
 „Gorączkę masz, Sotmasie, znajdując powaby
 W szkodnej grubości, która sprawuje, żeś słaby;
 Zrobię ci gwałt z pożytkiem, nie słuchając więcej
 Twej mowy dziecięcej.

Weźcie go! gdzie Machaon?“ Machaon przychodzi
 I dżgałtem tak foremnie Sotmasa ugodzi,
 Że mu wszystką puchlinę wypompował wcale,
 Nie ruszywszy *humidum* jego *radicale*.
 Wysechł ci on jak szczypa, lecz dopiero ożył,

Bogom się upokorzył.

Oni zaś na złośliwych tamtych dopuścili,
 Że się o łup zwadziwszy, wzajem podławili,
 Ten swe dobro odzyskał i więcej przysporzył. —
 Ta bajka nas naucza: bez niebios pomocy,
 Trudno przeważającej opierać się mocy;
 Jeszcze i w tem znaczeniu może być użyta:
 Częstokroć się udławi, kto łakomo chwyta.

XIII.

Wróbel.

Jurny wróbel z czarną łatką
 Upędał się za dzierlatką;
 I słowik do niej się palił,
 A chcąc rywala odsadzić,

Czułość swoją przed nią chwalił:

„Nigdy nie znam co to zdradzić,

Zawszem był dla ciebie stały,

Te ci pienia będę nucić,

Które bogów zachwycaly;

Z tobą się chcę cieszyć, smucić;

† wszystko zrobię, bym twe serce zyskał.“ —

„A ja (rzekł wróbel) będę ciebie ścisnął.“

I zaraz spór rozsądzony:

Wróblowi kazano zostać,

Słownik z głosem odpędzony. —

Otóż kobiet naszych postać.

LISTY.

Do króla Stanisława Augusta

powracającego z podróży wołyńskiej r. 1781.

Kędy swoich pradziadów, Korybutów włości,
Szeroko dzierży Mniszech, miłośnik słuszości,
Więcej jeszcze zaletny z osobistych darów,
Niżeli krwią złączonych północnych Cezarów,
Nad płodny brzeg Horynia uniosło cię, Panie,
O dobro ludu twego przezorne staranie.
A jako, gdy przez zwyczaj codzienny i wieczny
Wóz pochylsze godziny rozprzega słoneczny,
Cała śmierci obrazem natura się smuci,
Aż znowu ojciec światła swe promienie rzuci:
Równie twą odległością stolica stroskana
Jest tylko smutkom, nudom, tęsknocie oddana.
Ojczyzna cię poznała i kochać przywykła;
Więc w którekolwiek, Panie, krok obrócisz strony,
Szczerze będziesz od wszystkich i uprzejmie czczony.
Ale rażący odgłos wilży nasze twarzą,
Że jesteś w środku trudów i w ręku lekarzy.
Tkliwiej nad ciebie cierpi, kto się o tem dowie,

Rzadko tu jednak idzie puhar za two zdrowie,
 Lecz, gdzie lud za twą całość obietnice czyni,
 Mało pobożni nawet lecą do świątyni,
 A łącząc swoje głosy z świętych głosów likiem,
 Przymuszającym niebo przebijają krzykiem.
 Niech ci korzyści wieczne opóźniać się raczą,
 Niech cię dopiero wnuki naszych wnuków płaczą.
 I gdyby cię najdłużej pragnącym utrwalić,
 Wolno było z dni swoich podatki uchwalić,
 Nie znalazłbyś z poddanych tak wielu tysięcy,
 Któryby ci choć kilku nie oddał miesięcy.
 Takowej przychylności warte są zaiste
 Dobroć, mądrość, wspaniałość i zamysły czyste.
 Gdy naród, jeszcze zbytkiem i rozpustą struty,
 Za swe i przodków zbrodnie miał cierpieć pokuty,
 Względniejsze mu wyroki dla ulżenia bólów
 W tak ciężkim razie dały najlepszego z królów.
 Ty nam zgubą grożące sam burze łagodzisz,
 Ty waleczność rozkrzewiasz, obyczaj sładzisz,
 Szczepisz kunsztów zyskowne i piękne zabawy,
 Chwalebnymi niegodne wytępiasz ustawy;
 Dźwigasz biednych, zasłudze rozdajesz honory,
 Do karania leniwy, do nagrody skory.
 O! w lepszej porze godny władać tą krainą!
 Znamy to, iż od ciebie wszelkie dobra płyną,
 Od ciebie światło, które między nami błyska,
 I które nam Sławaków przywróci nazwiska.
 Winniejszych ojców dzieci i my jeszcze winni,
 Tamci zbyt gnuśni byli, my cokolwiek czynni;

Ale pod twojem berłem wychowane plemię
 Pewnie napełni dziełmi pamiętnymi ziemię.
 Umie przez two staranie Polak już nieciemny
 Zgon przekładać szlachetny nad żywot nikczemny.
 Z żywszą umysł pilnością niżli ciało tuczy,
 Sen króci, znoje lubi i myśleć się uczy.
 W te szafy pisma tłócząc, gdzie były napoje,
 Czerpa codzienn obficie roztropności zdroje.
 Choć siłą otoczony, ale pełen rady,
 Sprawiedliwsiemi kiedyś uczyni sąsiady.
 Tak, gdy w młodości czasu niezmiernie szczodroty
 Matka rzeczy na żywe sypała istoty,
 Innym moc i oręż rozdała w posagi,
 Człowiek z trochę światelka stał w środku nich nagi,
 Zdawało się, że postać naprzód zginie nasza,
 Lew ją kłęb, słoń ogromem, wół rogiem przestrasza:
 Słabszy zwierz, ale który wziął roztropność w podział,
 Zjadł wołu, wsiadł na słonia, lwia się skórą odział.
 Powróć twarz twoją, królu, spragnionej stolicy,
 Pofolguj zawsze na wschód zwróconej żrenicy;
 Rządniej będą przyswiecać Lechowskiemu światu
 Z tego środka promienie twego majestatu.
 Snują się po tem mieście mary tylko próżne,
 Serca i myśli nasze z tobą są podrózne.
 Powróć nas sobie samym. Lecz obwieszcza sława,
 Że cię ma w swych powitać twierdzach Klepidawa.
 A żeby ci się podróż stała i ta z zyskiem,
 Zastanów się nad dziwnem fortuny igrzyskiem.
 Ów piorun wschodu, który dzielnością swej ręki

Wyrwał niewdzięczny Wiedeń z pohańców paszczęki
 I doszedł zwycięstwami niezwiędłego wieńca,
 Nie mógł zagrabionego wydobyć Kamieńca;
 A czego nie zdołało krwi przelanej tyle,
 Spokojne właścicielom wróciły go chwile.
 Już i podolskie skały płukane Smotryczem,
 Dosyć towarzyszem uczcił szanownem obliczem.
 Dni przykre i zbyt długie liczymy godziny.
 Lecz się znowu zagłębiasz w pola Ukrainy;
 W goryczach stąd wynikłych to nas tylko cieszy,
 Żeś z wylaniem od tamtej przyjmowany rzeszy.
 Wie kraj, że twoje własne skrzywdziłeś potrzeby,
 By miał dobry obfitość, a łaknący chleby.
 Twój skarb tyle rozchodów ma, ile intraty,
 Wyjęto z pod twej władzy szafunek bogaty;
 Nie zysk nęci przytomny, nie nadzieje spore,
 A przecie obywatel twą miłością gore.
 Niemasz wyższej rozkoszy pod niebem i w niebie,
 Jak czuć się być kochanym dla samego siebie.
 Co za nagle zmieniają noc w południe łony!
 Chwieje murem huczącej muzyka Bellony.
 Auguście! niech twe oko w czołach naszych czyta:
 Oto niższa kolanem Warszawa cię wita.
 Starcy i wiek wątpliwy i młodzieży roje
 Podwójne życie biorą przez wejrzenie twoje;
 Dzwigniesz nędznych z więzienia, zrzucimy okowy
 Z radości, żeś się wrócił wesoły i zdrowy.
 Przywozisz nam otuchę nieprzerwanej zgody,
 Jaka zdobić powinna pokrewne narody.

Za nią pomoc o dobro wzajemne troskliwa
 I długiej pomyślności ciągną się ogniwa.
 Szczęsne i nam i tobie niech będą zadatki
 Stałej przyjaźni z synem nieśmiertelnej matki,
 Która, jak owa niegdyś... pióro się dumieje.
 Chce ją równać, równego nic nie mają dzieje.

DO IRYDY.

Od niebieskiej piękniejsza kolorów obręczy
 Ciebie, Irydo, wielbłę pod imieniem tęczy;
 Zbiorze wdzięków, co innym oszczędnie rozdała,
 Na ciebie z rozrzutnością natura wylała.
 Do kogo piszę, każda z twych rywalek zgadła,
 Ty wątpisz, poradźże się natychmiast zwierciadła.
 Jeśli twoja ostrożność schlebne go rozumie,
 Radź się czystego źródła, to zmyślać nie umie.
 Macie, Włosi, Wenery posąg przednio rytą,
 I obraz, gdzie jest duch jej pod farbą ukryty.
 Pysznicie się, i słusznie; my się pysznić mamy
 Słuszniej, mając piękniejsze w naszym kraju damy.
 Z ciebieby starożytni, Irydo, malarze
 Kształtność biorąc, boginią wstawili w ołtarze.
 Nietylko jest serc czułych śliczność twoja celem,
 Jeszcze jesteś wybornym grzeczności modelem;
 Tobie nasz hołd należy, tobie pełna chwała,
 Nie bądź nazbyt cnotliwa, będziesz doskonała:
 Skromności dając dowód przez politowanie,

Po gaiku biegając, mijasz inne panie;
Ładnie się wydawały: zszedłszy się na końcu,
Tak przy tobie pogasły, jak gwiazdy przy słońcu.
To dziś dłużej niż wczoraj kilką minutami,
Oglądając się na cię, świeciło nad nami.
Sam widziałem, widziałem, gdyś się na upały
Skarżyła, w tym momencie zefiry zawiały.
Jeżeli fałsz utwierdzam, o grono dziewięci
Dziewcząt! spraw, niech północnym mój wiersz łodem
trąci.

Lubiąc wolność miłości, znając dobrze wniki.
Na które ona wpędza swoje hołdowniki,
Umyśliłem nie kochać aż do życia kresu,
Mam ja serce z żelaza, lecz ty masz z magnesu!
Włócznia moją rozrywką, mieszkaniem las dziki,
Prześladuję szkodliwe żubry, łosie, dziki,
Aż dotąd sama srogość mą zabawą była.
Tyś mnie pierwsza, Irydo, wzdychać nauczyła.
Cóż to jest? gdy cię ujrzę, zaraz kolor mienię,
Albo błednieję albo zbyt się czerwienię.
Gdy chcę do ciebie mówić, miesza mi się mowa,
Źle połączone, często w pół przecięte słowa.
Przystępując ku tobie wczoraj w zmrok, dziś rano,
Ledwie mnie moje drżące wstrzymało kolano.
Gdy po dziennych fatygach zaśnie moja dusza,
Twym się cieszy obrazem z łaski Morfeusza,
Różne przyjemne we snach często widzę dziwy,
Powiem ci z nich ostatni, bo jest osobiwy.
Nie żartuj ze mnie proszę, że ci chcę sny prawić,

Wiele się ich jawiło i może ujawić.
Mój sen zaś jest takowy: — Skorom zamknął oczy,
Widzę, że do mnie jakiś chłopczyk miły kroczy,
Nagi, lecz nie ubogi; bowiem złote strzały,
Łuk, pochodnia, panięciem być go wydawały;
Uśmiech miał ten sam co ty, skład i kolor twarzy
Takowy, wesołość w nim, jak w tobie się żarzy,
Oczka nie wiem czy także miał sobie nadane,
Bo złotolita wstęga były przewiązane;
Szedł jednak, jakby widział. Lubo wzrostem mały,
Ale by jaki rycerz zdawał mi się śmiały.
„Pójdź zemną (mówi do mnie) w te pieczary ciemne,
Moja pochodnia lochy oświeca podziemne,
Wprowadzę cię do skarbów, których strzegą Gnomy.“
Ja, który nawet przez sen nie bywam łakomy,
Odrzuciłem z pogardą radę pacholecia;
Lecz to, nie odstępując swego przedsięwzięcia,
Ujawszy mnie szczupłą lecz silną prawicą,
Iść przed sobą okropną przymusza ulicą.
Mijam cuda natury, mnogie Pluta zbiory
I niezliczone, którem postrzegł, dziwotwory;
Co mnie najwięcej w owej przeraża otchłani,
Gdy je szybko przebiegam, widzę ciebie, Pani,
Do niezbędnego Gnoma zgrzybiałego Jaty,
Przywiązaną za rączkę plecionymi kwiaty.
Wzrok mój był oszukany, lecz doszedłem uchem,
Że te były straszliwym podbite łańcuchem.
Tu mój wódz z gniewem rzecze: „Czyznasz mnie, Irydo?
Ja jestem ów od ciebie wzgardzony Kupido,

Jam prosił boga Menhy, ażeby za karę
 Tę nierozdzielnie z tobą powiązał poczwargę;
 Okrutna nieużytość i twój umysł dumny
 Niejednego zapędził kochanka do trumny.
 Wszystkich wdziękiem wabiąca, nikomu łaskawa,
 Zawsześ pyszną deptała nogą moje prawa;
 Jesteś więc dla mej zemsty, dla przykładu ludom,
 W wieczny pożar oddana tęsknocie i nudom.
 Niedosć że mściwy bożek butną mową grzeszył,
 Jeszcze ci pierś perłową strzałą srogo przeszył.
 Rzucę się nań, chwytam go, wnet się wyswobodził,
 I bełtem jadowitym w serce mi ugodził.
 Krzyknę z bólu i mój krzyk przeraźliwy budzi
 Smaczno śpiących sąsiadów i służących ludzi.
 Pełno ich jest w przysionkach, pełno ich na sali;
 Ci mniemają, że gore, ci, że dom się wali:
 Powiedziawszy o marze, co mi sen podusza,
 Ledwie wierząca, pokój wróciła mi tłuszcza.
 Lecz w prawdzie tak mnie sen ów złudził czy nie złudził,
 Lubo już czasu wiele, jakem się obudził;
 Czuję potężne skutki postrzału mego.
 Powiedz, luba Irydo, czy nie czujesz twego?

Do Ignacego Krasickiego, biskupa Warmińskiego,

na przyjazd jego do Warszawy r. 1782.

Książę! (bo rozum, słuszność, urodzenie zwały
 Razem na twą osobę ten tytuł wspaniały)

B. P. 951

Powiedz, czy wrodzonego nie piętna nie zetrze?
 Czyli miłe jak dawniej ojczyste powietrze?
 Czy w obcym będąc syty łaski pańskiej kraju,
 Przestaje już być w tobie ludzkość we zwyczaju?
 Bo co my, cośmy twymi ziemki przedtem byli,
 Żadnej w tobie odmiany teraz nie zoczyli.
 Byłeś przedtem rozumny, przyjeżdżasz z rozumem.
 Byłeś wzięty z przymiotów, wracasz z ozdób tłumem.
 I choć na to przywilej nikomu niedany,
 Jakoś od nas wyjechał, tak wracasz kochany.
 Ale ty z twojej strony przyznaj mi to, Hrabia,
 Że twe przybycie dziwy w Warszawie wyrabia.
 Ja, com niechętniej Muzy doznawał niełaski,
 Com gorzej wiersze pisał niżeli Bielawski,
 Czując odmianę pióra mego oczywistą,
 Śmiem się ciągnąć do ciebie z słodkim organistą.¹⁾
 Który przejęty mnogich twoich pochwał likiem,
 Choć nie myślał Warmińskim zostać kanonikiem,
 Przecież dzieląc słuszności swoje dłuto-lupem,
 Czczył z rozumem Biskupa i rozum z Biskupem.
 Powiedz jeszcze, po coś się miał do nas przenosić,
 Czyli robić na sławę? miałeś jej tam dosyć.
 Zwłaszcza komu jak tobie natura łaskawa:
 Nie ty gonisz za sławą, lecz za tobą sława.
 Kto się z losem rozpręgnie, a z niecnotą zbraci,
 Niechaj za świat pojedzie, a co nabył, straci.
 Czyli patrzeć, pod jakim ciosem Polska kona?
 Stamtąd, Książę, przybyłeś, skąd ona strapiiona,

¹⁾ Kajetan Węgierski. autor poematu *Organista*.



I czy w lewo pojedziesz, czy się udasz w prawą,
 Wszędzie nań zgotowaną zoczyś zgubę krwawą;
 Żądza cudzego wziętku, niedbalstwo o swoje,
 Gnuśność, zbytek powszechny, wewnętrzne niepokoje,
 Brak, gdzie trzeba słuszności, a podłości przemoc
 Wprawiły ziemię Polską w tę okropną niemoc,
 Chociaż jej sternik rządem chce przymilić doli,
 Ona jednak w bezprawiu żyć i ginąć woli.
 Niemasz tu po co jeździć. Lecz przybyłeś pewnie
 Stamtąd, gdzie ci niewolno, tu zapłakać rzewnie,
 Abyś króla dobrego, co się dla nas znoić,
 Przybyciem swoim miłem żal przykry ukoić.
 Ale z czego najbardziej kontenci Polacy,
 Żeś przybył na ostatni dzień lipca, Ignacy.
 Tu dłużnych twojej sławie odbierasz życzenia,
 Na ten dzień od twojego wstawiony imienia.
 Tu ci król, tu ci możni, tu i słabi pędem,
 Słą serca na ofiarę z lat pomyślnych rządem:
 A ja twoją, mój Książę, sławą ocucony,
 Chcąc w chwalebnie od ciebie grać wiązane strony,
 Kiedy mnie ku pochlebstwu Apollo nie puszy,
 Siebie i liche wiersze twej polecam duszy:
 Bo nucić niskim tonem czyny znakomite,
 Jestto mieć niewstyd z hanbą na czole wyrte.
 Nie mego trzeba lotu, by określić godnie,
 Jakeś się naksztalt jasnej ukazał pochodnie,
 Jak blaskiem swej wziętości rzeźwiąc tę stolicę,
 Radością ponadbrzeżne okrył okolicę;
 Jakeś nie nawykł skąpstwu, hojnością sowitą

Udarował kosztownym Włocha jezuitą,¹⁾
 Który aczto z Włoch poniósł swoje wyniszczenie,
 Znalazł przecie u niego słodkie przytulenie;
 Jakeś nową ludzkością, co dawnych nie wspomnę
 Pochwał, które cię posła na czasy potomne,
 Ożywił moją słabość, dobył pióra z pleśni,
 Na wdzięczność, tobą będą brzmiały moje pieśni;
 I czyli słońce wznijdzie, czy jutrzienka błysnie,
 Dla ciebie tylko będę oddychał umyślnie.

GOŚĆ W HEILSBERGU.

Wiersz pisany w roku 1784

do Ignacego Krasickiego, księcia biskupa
 Warmińskiego.

Książę! jasnego domu szczepie znamienity,
 Któremu większe dajesz nad wzięte zaszczyty,
 Kochający ojczyznę i kochany wzajem,
 Czemuż cię za ojczystym szukać trzeba krajem?
 Twe sądy równie słuszne dla obojej strony,
 Chwalił zwyciężający, chwalił zwyciężony:
 Ty wraz mieszczący w sobie bardzo różne dary,
 Szerząc światło rozsądku, nie słabiłeś wiary.
 Z ciebie miał kościół polski podporę niezmierną,

¹⁾ Pierścień z dyamentu czarnego, z wyrobioną jezuitą postacią, od księcia biskupa Warmińskiego darowany księdzu Ghighiotti.

Z ciebie senat ozdobę i król radę wierną.
 O! jak smutne wspomnienie razi moją tklivość,
 Z polskich nierządów obca korzystala chciwość.
 Gdy nasze dziela dobro sąsiedzkie narody,
 Ciebie wzięcie za czwarte rachujemy szkody.
 A choć w odległej teraz bursztynowej ziemi
 Mieszkać musisz, pasterzu, z owieczkami twemi,
 Sprzyjaj tej, co cię na świat wydała, krainie,
 Niechaj rodaków imię twemi dzieli słynie.

Ci z usilnem pragnieniem chwytać sobie życza
 Pienia, których przeplatasz użytek słodyczą;
 Wszak świetniejszym wybraniem dla głowy obsłony
 Nad purpurowy kolor przekładasz zielony,
 A cnej pisanja sztuki z dowcipem i gustem
 Tyś pierwsze dał przykłady pod naszym Augustem.
 Rządca ten, gdy swe państwa biegłymi obdarzał.
 Ciebie ułniał wynaleźć, a innych postwarzał.
 Gdy zaś twój każdy wyraz wiele zawsze znaczy,
 Biedne naśladowniki zostawiasz w rozpacz.
 Próżno się onych pióro z twojem równać sili:
 Tysiąc było poetów, a jeden, Virgili.
 Twe nawiedzić mieszkanie natchnienie mnie wzywa:
 Czasem dzielność do miejsca przywiązana bywa.
 Na domku, gdzie Maurycy ma spoczynek wieczny,
 Bron swoją żołnierz ostrząc, staje się waleczny.
 Grubsze straci przesady i rozumu przetrze,
 Kto ma szczęście Fernejskie oddychać powietrze.
 Lecz, kto się treściwymi chce rytmami wslawić,
 Ten musi dzień choć leden w Heilsbergu zabawić.

Tu nasz prawdziwy Parnas, nasze Hipokreny,
 Tu miłe swoją słyną bujnością Kameny.
 O! gdybym tu przytomny na ich dar zasłużył!
 Dla korzyści mych ziomków zarazbym go użył!
 Rzekłbym do prawodawców łączących się w Grodnie:
 „Jedźcie, bracia, pomyślnie, a sprawcie się godnie!”
 Jak ów okręt, któremu nieprzejrzana szarga
 Wszystkie maszty pokruszy i żagle potarga,
 W tym razie zhukanemu morzu na ofiary
 Roztropnie, choć najdroższe wyrzuca ciężary:
 A potem, z niebezpiecznej wyrwawszy się toni,
 Innymi swej utraty zyskami dogoni;
 Tak i po naszej burzy, po naszej przygodzie,
 Starajmy się pomyśleć o szkody nagrodzie.
 Nie chciałbym ja krajowych zwyczajów przewrócić:
 Jak będziemy szczęśliwsi, będziemy się kłócić.
 Ale teraz domowe odłóżcie niesnaski,
 Odrzućcie podejrzane nieprzyjaznych łaski.
 A dobra powszechnego tchnąc jedynie duchem,
 Jednomyslniej przyjaźni wiążcie się łańcuchem.
 Oto pora do przykrej ulżenia niedoli,
 Kiedy znowu Europa zamieszania woli,
 Wrą gniewy, pokój niknie i łączą się mocy,
 Zachód grozi wschodowi, południe północy.
 Nas, jeśli pamięć krzywdy do zemsty zapali,
 Ta przeważa do której miecz przydamy szali.
 Lecz w takowem wybraniu ażeby nie zbłądzić,
 Ostrożną się przystoi przezornością rządzić.
 Poradzić się Minerwy sposób jest jedyny,

Którą świat pod imieniem wielbi Katarzyny.
 Pocisk ten, który widzimy jej ręce przydany,
 Drugim końcem zalecza od pierwszego rany.
 Te związki przyzwoltsze: i pomnieć się godzi,
 Iż Rusin z jednych z nami początków pochodzi,
 Jedna krew, jeden język, taż natura twarda,
 Taż śmiałość niewzruszona i śmierci pogarda.
 Długo nam jędze wspólną sprawiały ślepotę.
 Że brodzić w krwi braterskiej mieliśmy za cnotę.
 On na nas Niemce zwabiał, a my nań Tatary,
 On nam brał senatory, a my jego cary.
 Gdy własnymi siłami niszczyliśmy się niegodnie,
 Nabyt w naszych krainach wzmogli się przychodnie.
 Niech w gruzie starych ruin niepamięć zawali
 Klęski, któreśmy wzajem i wzięli i dali!
 My odtąd przyjaźń tego utrzymując brata,
 Łatwo reszty potędze oprzemy się świata.
 Nigdy nam z męstwa straszne nie były Teutony
 Szerzące się przez chytróść, przez kupno i żony.
 Z tych jedni byli nasi holdownicy wczora.
 Drugicześmy z pod pogan wydarli topora.
 Kiedyśmy przed ich bronią na kolana padli,
 Uspili nas przyjaźnią i śpiących okradli.
 Pyszną się dziś, a naród z przyrođenja mężny,
 Dla przywary swych rządów zda się niedołężny;
 Ułóżcie rząd czynniejszy, to nam siły doda,
 Dzień po nocach nastąpi, po słotach pogoda.
 Te, co były wysoko, być muszą na dole,
 Toczą się losy krajów na fortuny kole.

Niechaj górnych nadziei Słowak nie utracą,
 Czuje August, a koło jeszcze się obraca.
 Głos mój słaby ustaje. Książę! wznies two tony,
 Które naród przychylnie słuchać zwyczajony:
 Kieruj żywszą namową umysły swobodne,
 Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne;
 A jeśli trąba Marsa w pole nas wywoła,
 Krwią, potem i kurzawą zdobić chlubne czoła,
 Pójdziem chętnie na trudy, na najsrozsze boje,
 O miłości ojczyzny nucąc hymny twoje!

Do Adama Naruszewicza

towarzyszącego królowi w podróży Kaniowskiej,
 pisany w roku 1787.

Już nam Kijów rozlicznych wrócił partyzantów,
 Ujrzały żony mężów, kochanki amantów.
 A ciebie kiedyż będzie można ujrzeć zbliżka,
 Kiedy cię dłoń przyjazna życzliwie uściska?
 Objaśniony Biskupie, rychło się nie zdarzy,
 By Litwa tobie równych miewała pisarzy;
 Do użycia współziomków twojej sprawą ręki
 Delikatne Hellenów dostały się wdzięki;¹⁾
 Ty po niezwiędłe laury biegałeś do mety,
 Gdzie ślady lirycznego wiodły cię poety,²⁾
 Między nas twem staraniem swoje zdania dzieli
 Wierny dziejopis, biegły filozof Korneli.³⁾

¹⁾ Tłómaczenie Anakreonta.

²⁾ Horacy.

³⁾ Tacyt.

Na takich świetnych wzorach nieustannie wprawny,
 Stałeś się górny prozą i wierszem zabawny.
 Ty ogłaszasz potomkom wodźów naszych czynnych,
 Szanownych naśladowiesz i bronisz niewinnych.
 Jak ów światły pracownik, a oraz ciekawy,
 Rozkopuje popioły, łamie twarde lawy,
 Mniej zważa, choć mu w potach ciężkie życie płynie,
 Byle dawne Hetrusków mógł odgrześć naczynie:
 Tak ty chętnie poświęcasz twoje chwileienne,
 Do których często nocy łączą się bezsenne;
 Za nic mole, kurzawy, strata czasu, wzroku,
 Byś odkrył dzieła przodków godniejsze widoku.

Twoja nam nieobecność zbyt się zdaje długa,
 Wysoka w odległości trzyma cię usługa.
 Nagródź nam, tym sprawioną tęsknotę przypadkiem,
 Podając ważne czyny, których jesteś świadkiem.
 Ty pozostała piękność opiszesz Kijowa:
 To miasto, długo państwa rosyjskiego głowa,
 Kiedy było Wołharskiej ozdoba dziedzinie,¹⁾
 Kiedy je posiadał Kozar przy pierwszej ruinie²⁾
 Kiedy je swemi Wynid azardami placił,³⁾
 Kiedy je dostał Polak, a kiedy utracił.

¹⁾ Dziś z greckiego zowiemy Bułgarami, bo Grecy głoski W. nie mają.

²⁾ Naród bardzo dawny i znany. Rzymianie oprócz ogólnego nazwiska Sarmatów azyatyckich, nazywali ich Gazarami; my zowiemy Kozakami, dawni Rosyanie Kozagami, dzisiejsi Kozakami.

³⁾ Wynidów nazwisko często dawane jest różnym naszym starożytnym kolonom; tu jest mowa o tych Wynidach, którzy między czasami Cezara i Nerwy znani byli Rzymianom pod imieniem *Venedi*; późniejsza łacina zwala ich *Venidae*.

Już tam niemasz bram złotych, które niegdyś naszo
 Hartowne z innej miary szczerbiły pałasze,
 Ale jeszcze niebianom poświęcone gmachy
 Przejmują słońca jasność złocistemy blachy.
 Pobożność narodową taka hojność budzi,
 Ten lud, bojąc się Boga, nie lęka się ludzi.
 Rozumiem, że tamtejsze zwiedziłeś pieczary,
 Kiedy leżą chwalebni z uczynków i wiary,
 A gdy na nich Opatrzność wyższe względy miała,
 Czas, wszystkiego niszczyciel, oszczędził ich ciała.

Nie tyle złote dachy, wybrani nietknięci,
 Kijów odległej wieków poruczą pamięci,
 Ile mu sprawiedliwej zalety uczyni
 Dłuższa w obrębach jego bytność Monarchini.
 Czczę Tespisa, co życie dał poważnej scenie,
 Ale dla Sofoklesa większe mam uczczenie.
 Szanuję Piotra, który surowy i dzielny
 Potęgi państwa kamień założył węgielny;
 Lecz na tym Katarzyna rządząca łaskawie,
 Nieśmiertelnej świątynią zbudowała sławie.
 Cóż opuścił wielkiego umysł jej wspaniały?
 Którego jej rodzaju nie przysądzić chwały?
 Który kąt świata leży w tak zapadłym cieniu,
 Żeby o jej wielbionem nie słyszał imieniu?
 Zyskała cześć od żywych, zyska od potomnych,
 Depcąc hardość zuchwalców, a podnosząc skromnych.
 Pod jej władaniem szczytu Rosyanin dopnie,
 Gdzie prowadzą najwyższe pomysłości stopnie.
 O których Rzym nie słyszał, na tych morzach floty

Wątpiącej przeznaczenie wożą Mareoty,¹⁾
 Zapalanej w Syrii niosą pomoc wojnie,²⁾
 Arkadyjskie siedlisko nawiedzają zbrojnie:³⁾
 Tych żagłów rozwijanie, tych sterów ryczenie.
 Wznieca radość chrześcijan, bisurmanów drżenie.
 Niemniej sławy na lądach; i Aliant stary
 Żaden tej Monarchini nie uchybił wiary.
 Z nią wszyscy zawrzeć związek pragnęliby ścisły
 Austrya swoje na niej gruntuje zamysły,
 Z nią się Wenet spodziewa odzyskiwać straty.
 Francuz chce się podobać przez nowe traktaty,
 Anglik spuszcza z uporu. My nadzieje mamy,
 Że nam od niej gojące popłyną balsamy.
 Barbarzyńskim tyranom podpory obcięte,
 Cnotliwym berła dane, a szkodzącym wzięte.⁴⁾
 Stąd wszyscy Katarzynę szanują sąsiedzi,
 Role orzą pokojem brzydzący się Szwedzi,
 Wzmagającą się widząc potęgę Arkturów,
 Chińczyk w długość ogromnych nie dość ufa murów.
 Kitajczyk cofa skromnie koły swych namiotów,
 Pers bez jej woli swoich nie śmie brać despotów.
 Grecy skarżą na jarzmo, w którym ledwie dyszą,
 I już mściwe pioruny nad Azyą wiszą.
 Lecz Europę do zgody przyniewalać rada,⁵⁾
 Bellona w czasie wojen, a prócz nich Pallada.

¹⁾ Jak za czasów Aly-Bega, tak teraz od upodobania
 Imperatorowej uwolnienie Egiptu zawisło.

²⁾ Szeikowi Daher posiłki.

³⁾ Peloponez.

⁴⁾ Georgia i Krym.

⁵⁾ Świadkiem pokój cieszyński.

Przedziwne jej mądrości owoce widzimy,
 Tam gdzie byli rozbojnie, kwitną akademie.
 Jej rząd państwo upiękniał, umocnił, ustalił,
 Więcej ta miast dźwignęła, niż Attyla zwalił.
 Nad inne miłą pamięć uwiecznia jej tronu
 Ku brzegom Limanowym stworzenie Chersonu.
 Rzekła: „Stań się, Chersonie!“ dosyć było na tem,
 Z niczego stał się miastem ludnem i bogatem.
 Niebo! umieszczaj zawsze moc w ręce łagodnej,
 Sprzyjaj tej Monarchini losów swoich godnej,
 Widać w jej prawodawstwie, jak chce ostrość słodzić,
 Nie karać, pragnie tylko do winy przeszkodzić.
 Zim tęgość, przykre rządy, nieroztropne boje
 Z gniazd własnych północników wypędzały roje.
 Inny dziś obrót rzeczy: południowa rzesza
 Z pewnością szukać szczęścia na północ pospiesza.
 Słodycz berła tej pani ciągnie tłumy wzajem,
 Ojczyznę akwilonów uczyniwszy rajem.
 Chcąc wyrwać od napaści część ludu spokojną,
 Rozsądnie wynalazła obojętność zbrojną;
 Trudniąc się dobrem wszystkich, warta jest imienia
 Troskliwej opiekunki ludzkiego plemienia.
 Za jej więc powodzenia kurzą się ohtarze,
 Drogę jej zabiegają króle i cesarze.
 Wyznaje cała ziemia, że w monarchiń rządzie
 Nad nią większej nie było i nigdy nie będzie.
 Wtedy najfortunniejszą uczutem godzinę,
 Kiedy tę ujrzał Panną, przepłynąwszy Dźwinę.¹⁾

¹⁾ W Połocku i Mohilowie.

Noszę wiecznie w umyśle jej konterfekt żywy,
 Niech ją raz jeszcze widzę, już umrę szczęśliwy.
 Część jej okazałego była przy niej dworu,
 Lepszego znaleźć nigdy się można wyboru,
 Dorodni, oświeceni i pełni zaszczytów,
 Łączą grzeczność wersalską z walecznością Scytów.
 Jako na damasceńskiej cedr wyniosły gorze,
 Wśród jaworów obłoki wyższą głową porze,
 Tak Potemkin szlachetny między całym dworem
 Nabytym zasługami wyższy jest faworem.
 Księżę ten, a dzierżyciel krajów Mitrydata,
 Wspiera swym barkiem ciężar rosyjskiego świata.
 Lustr i szczęśliwość państwa jedynie go wiąże,
 Tam wszelkie jego myśli, rady, czyny dążą.
 Był i Romanców przy niej, który dumne rogi
 Księżycowe podesłał pod swej Pani nogi.
 Ten wojny trudne wiodąc w nieprzyjaznym kraju,
 Imię od schwytanego pozyskał Dunaju.
 Burze niebios Hemowe zatrzymują skały,
 A tego bohatera wstrzymać nie zdołały,
 Który gdy wśród nich zamknął ottomańskie siły,
 Mógł onym z tych wierzchołków usypać mogiły.
 Lecz odgroziwszy miecza nad niemi dobyciem,
 Darował zwyciężonych bojaźliwym życiem.
 Ach! czemu się ważyłem choć w cząsteczce czyny
 Słabem piórem rysować wielkiej Katarzyny!
 Macedo, który wielkim pierwszy był nazwany,
 Od mniej zdatnej być ręki nie chcąc potrafiany,
 Jedynie się dozwalał stawiać na obrazie

Apellowi w kolorach, Lizypowi w gładzie.
 Biskupie! Panią, która wiecznie będzie słynąć.
 Ty sam maluj w twych pismach nie mających ginąć.
 Do twojej to szczególnej należy roboty,
 Oddać godnie te dzieła, te wysokie cnoty,
 Te ludy szczęściu dane, te wzniesione grody,
 Za które czcić ją będą wieki i narody.
 Bóg ci dał być pamiętnej towarzyszem drogi,
 Płynąć na wspólnej rzece, na statku z Ładogi,
 Trudy z panem ponosić, niewygody dzielić,
 W pracach czynić ulżenie, spoczynki weselić.
 Zbiory okoliczności widzieć mogąć snadnie,
 Wiernie nam je oznajmić na ciebie przypadnie.
 Ciekawym tych obrazów od twego pędzlika:
 Nic nie jest obojętnem, co się pana tyka.
 Wyraż nam, jakie łamał w podróży przeszkody,
 Z jakim niebezpieczeństwem krnąbrne przebył wody,
 Jak się wtedy Caecias nadzwyczajnie groził,
 Przechód śniegiem zarzuć, przechodniów pomroził,
 W jakim obywatela najszczerszem witaniu
 W swoim ojca i króla przyjęli mieszkaniu.
 W których teraz jest miejscach, w jakim myśli stanie
 August, poddanych swoich rozkosz i kochanie.
 Nie opuść nam określić, że Kaniowa blisko
 Rzadkie dał ogień, rzadsze woda widowisko.
 Gdy się dwie szczęsne zejdą planety na niebie,
 Rokują stąd śmiertelni pomyślność dla siebie.
 Puśćmy cugle nadziei: widziane są w parze
 Dobrocią i mądrością sławne luninarze.

O Dnieprze! tobie trwałym niech będzie zaszczytem,
 Żeś ich zbliżenie swoim ułatwił korytem.
 Jeśli po nieszkodliwych wód twoich głębinie
 Losów ojczyzny mojej ulepszenie płynie,
 Względ będę miał dla ciebie aż do życia kresu
 Większy niż Indyanie mają dla Gangesu.

Do Rybińskiego

biskupa Kujawskiego.

Gdzie prorok zgadł niniejsze odmiany na świecie?
 Włochowie z Burbonami postępują szczerze,
 Rakus trwale z Borusem uderza przymierze,
 Pallas się pokazuje często w fiolecie!
 Niebardzo niegdyś u niej ten kolor był modny
 Teraz w niego przybiera swoje faworyty,
 A gdy, Rybiński, bierzesz infuły, zaszczyty,
 Objaśniony z pobożnym twierdzą żeś jej godny.
 Znanej domu zacności nie chcę tu wywodzić,
 Wielu z twoich fortuna nie ślepa wyniosła
 Na wysokie urzędy, na wspinała krzesła,
 Ich córzy zdadne były Czarторыskich rodzić.
 Pod szacownego stryja wychowany okiem,
 Z niego wzór cnoty wzięłeś, a w naukach bystrze
 Postępując, przeszedłeś przydane ci mistrze,
 Dziwiłeś młódz twojego dowcipu wyskokiem.
 Ciekawy potem poznać, co w Europie słynie,

Nawiedziłeś, kosztowne podjawszy podróżę
 Przez odległe krainy, przez zdradliwą morze,
 Ateńczyki w Paryżu, Rzymiany w Londynie
 I Gotów z Trojanami pomieszane plemię
 I miasto, które nurtów Tybru władnie krętych,
 Pyszne dziełmi Cezarów i kościami świętych,
 Niebo i piekło wstrząsa, lubo już nie ziemię;
 I śliczne włości Flory chlubiące się Dantem.
 Wojaż natur nie mieni, wszak tygrys przewoźny
 Zawsze będzie drapieżny i lew zawsze groźny,
 Może się stać jednakże dyament brylantem.
 Takim byłeś, ażebyś twe pochwały skrócił,
 Które słuchasz niechętnie, a pragniesz zasłużyć,
 Tę niebarwioną prawdę pozwól mi wynurzyć:
 Żeś stąd dobrym wyjechał, a lepszym powrócił.
 August[†], który wśród burzy sprawując wiek złoty,
 Z wyborem z wysokości tronu sypie łaski,
 Sądząc cię zdolnym krzesła i pasterskiej łaski
 Nie zatrudniał się laty, liczył twe przymioty.
 Dwojakim dostojenstwa ozdobiony znakiem
 Siedzisz między prałaty, między senatory,
 A gdy zajdą kościelne i ojczyzny spory,
 Pomnij, że niż kapłanem, wprzód byłeś Polakiem.
 Prawa pisząc, błędziły nasze ciemne przodki,
 Niestety, muszon jesteś obowiązkiem smutnym,
 Albo krzywoprzysięzcą albo być okrutnym,
 I tym i tym nie będziesz, rozum poda środki.
 Prześladuj odszczepione, straszna będzie kara,
 Kiedy poschną z pragnienia, które zawiść daje:

Widząc twej świątobliwej trzody obyczaje,
 Gdzie najwięcej cnotliwych, tam najlepsza wiara!
 Uważ, jak świętą Cefas¹⁾ religiją szerzył.
 Przez namowy łagodne, przez chwalebne życie,
 Przez cierpienia i swoje do krzyża przybicie;
 Malchusa nie nawrócił, którego uderzył.
 Od bezbożności błędów kraj zastajesz czysty,
 Jeśli był między nami takowy zuchwalec,
 Wyznał drżący, ujrzawszy Opatrzności palec,
 Już to trzeci listopad niemasz ateisty.
 Poprawisz i duchowne, niech będzie ich celem
 Trwogą tego przenikać, kto bezkarnie grzeszy,
 Prawość mało szczęśliwą niech otucha cieszy.
 Nie ujrzy raj, kto jest złym obywatelem.
 Będiesz miłość bliźniego nadewszystko niecił,
 O mniemania chrześcijan gniew poskromisz podły,
 Za mało wierne czyniąc Przedwiecznemu modły,
 Nie żeby je wygubił, lecz żeby oświecił.
 Będiesz zawždy poważał ulubione Muzy,
 I cząstka czasu dla nich będzie wydzielona.
 Wyrównasz, bo przewyższyc ciężko, Fenelona,
 Czerpając źródło dane od syna Meduzy.
 A skoro się dopełni ta wróżba wesoła,
 Lud radosny zakrzyknie i mój głos tam będzie:
 Żyj nam długo, Pasterzu! siedź w najwyższym rządzie,
 Ku szczęśliwości Polski, ku sławie Kościoła.

¹⁾ Ś. Piotr.

Lecz jeżelibyś się kiedy miał pozbyć dobroci,
 Węzem być temu, który dary na cię leje,
 I omylić o tobie ojczyzny nadzieję,
 Wraz z tobą proszę Bóstwa: niech dni twoje skroci!

Do Komarzewskiego

generała.

Nie zniosę, Komarzewski, by się miało godzić
 Postępcom znakomitszym rdzą ciemną zaszkodzić.
 Życzliwość dla ojczyzny, prace dla niej liczne,
 Rzetelnie zarabiają na dzięki publiczne.

Był czas, w którym ptaszętom nie stawiano siła,
 Płóciem morze nie znało, nie gryzł koń wędzidła,
 Wół nie znał co niecałość, co w jarzmie niedola,
 Miedza wszystkim żyznego nie szpeciła pola,
 Spokojny zwierz napełniał niezgwałcone bory,
 Snem się rzeźwić śmiertelnik nie szedł za zapory,
 Karmiły nas wymiona, owoce pasieki.
 Zniknął Saturn i złote minęły z nim wieki.
 Przeklęty ten, co naprzód oddzielność lubił,
 Kto pierwszy płot ogroził, naród ludzki zgubił!
 Najdawniejsze podobno zasiała kłopoty
 Mająca oczko żywe, włosok blade złoty;
 Temu się ją utrzymać najdłużej poszczęści,
 Kto ma pazur, ząb ostry i żyliste pięści.
 O pola się zaczęto potem pytać: czyje?
 Wspierały przywłaszczenia kamienie i kije;

Lecz najwięcej chciwością kruszczu człowiek zgrzeszył,
 Wyrwał go z łona ziemi, by nim siebie przeszył.
 Nic się tem nie zбогacił, tyle tylko zyskał,
 Że się częściej krwią swoją i braterską spryskał.
 Odtąd wieki żelazne nic nie ubezpiecza,
 Sprawiedliwość na końcu przemieszkują miecza,
 A narody tem prawem rządzą się przez dźwięki,
 Które mu nadać raczą miedziane paszczęki.
 Póki zręczność, porywczosć, odwaga i siły
 Osób, granic i swobód statecznie broniły,
 Takimi obdarzony przymiotami hojnie,
 Polak żyć napastniki przymuszał spokojnie.
 Dziś mnóstwo wynalazków dawny sposób zniosło,
 I już uczone tylko wojna jest rzemiosło;
 Gdy wyższość waleczności przemocy wydarły,
 Słabi dłuższych przemogą, i olbrzymów karły.
 Umiała twoja bystrość te prawdy ocenić,
 Postrzegłeś co utrzymać, co przysłało zmienić.
 Do ładu wprowadzenia krótsze biorąc drogi,
 Roztrząsałeś wojowników uwagi, przestrogi.
 Za kończyny krajowe chęć niosła cię żywa,
 Korzystać z wynalazków pruskiego Gradywa.
 A z tych najdoskonalszych upatrując wzorów
 Gwałtowne nacierania i pewność odporów,
 Co ruch ma dać rychlejszy, co zwątlonych krzepić,
 W twego hufce narodu starasz się przeszczepić.
 W górnej obronców stanu mieszczoney kolei,
 Nie omyliłeś naszej o tobie nadziei,

Już powaga i rządność i szybkie obroty
 Resztę dawniej mające ozdobiły rotę.
 Przez twój dozór, ustawy, zabiegi starowne,
 Stało się wojsko nasze liczniejszemu równe.

Do ks. gener. Czartoryskiej,

wyjeżdżającej z Warszawy na lato do Powązek.

Już dawno Febus wzbiwszy się wysoko,
 Szafluje światłem szczerze i szeroko,
 Zima zawzięta, nasłanianiec północy,
 Radaby trzymać naturę w niemocy.
 Już wioska swoje rozwinęła dziwy,
 Przybrała w barwę i łąki i niwy,
 Kwieciami oddychać zaczęły ogrody,
 Liczne na paszę wywiódł pasterz trzody,
 Już w żyzną ziemię rolnik ziarno rzucił,
 Śpiewak powietrzny pienia swe zanucił.
 Wszystko ma czas swój i wieczne zwyczaje,
 Widok sztuk mija, natury zostaje,
 Talia jednak, której brzmiało imię
 W Grecyi niegdyś i we wolnym Rzymie,
 Choć się z kłosami kwapi już Cerera,
 Zastłonę spuścić jeszcze się opiera.
 Długo wędrowna zwiedzała narody,
 Odjętej wszędzie szukając swobody
 I miejsca, gdzieby władztwo prawem zwarte
 Nęciło prawdę mieć usta roztwarte.

Tu ona także przed laty mieszkała,
 Chciwość gromiła i z dumy się śmiała,
 Dając to nieraz sztydne znać obliczem,
 Że Krezus wszystkim, a Irus jest niczem.
 Mars ją popłoszył drapieżny i srogi,
 Który, zagony zmieniając w odłogi,
 Osady burząc z wzdargą przywilejów,
 Chciałby ród ludzki powrócić do kniejów;
 Lecz skoro promień pokoju jął świtać,
 Jeszcze nad Wisłą raczyła zawitać,
 Na głos jej pełne szlachetnej ochoty,
 Zbiegły się wdzięki, piękność i przymioty,
 Powaga, czułość i skromność nadobna,
 Rozkosz i śmiechy i miłość ozdoba;
 Euterpy smyczki, bas wdzięczny i flety
 Popis zaczęły szczególnej zalety,
 Z takim zapałem, użytkiem i chwałą,
 Że zapomniały, co się w polu działo.
 Ale Talia, przez pochoch zapędu,
 Nie chcąc ubliżać matce swojej względu,
 Na wieś, co sztuki i jej darem wzrosła,
 Z swemi siostrami na wieś się wyniosła;
 Na wieś, spokojność gdzie panuje cicha,
 Gdzie wszystko szczęściem i sytem oddycha,
 Gdzie się nie mało kunszt z gustem wysilił,
 Aby w niej pobyt rozkoszy przymilił.
 Oby wam ona, grono szczęścia godne!
 Odślonić chciała oblicze pogodne;

Garnąc do waszej tyle smaku, doby,
 Nie ma przez was kształtu i ozdoby;
 Ale natura chcąc rozkosz mieć cenną,
 Niestety! postać nadała jej zmienną,
 Tak krótko trwałe, tak wielce zawiśnię,
 Iż co jest lubem, to się tylko błysnie.
 Wiosna już znikła, lato mknie nawiasem,
 Potrzeba umieć obchodzić się z czasem,
 Umieć dzień zwiększać, przynajmniej nie nudzić,
 Z zorzą spać chodząc, a z słońcem się budzić.
 Wkrótce wiatr świesnie i scenę odmieni,
 Półdnem wszystko, co się dziś zieleni;
 Wkrótce dnia uśmiech rzuci wzrok ponury,
 Zszarzana jesień wyrzuci z brudnej chmury,
 Ptastwo odleci, zwierz w lasy uciecze
 I swą koleją zima się przywlecze.
 O niestałości! o igrzyska rzeczy!
 Nie zdoła pojąć cię rozum człowieczy.
 Cieszysz jedynie, iżbyś zasmuciło,
 I znowu smucisz byś nas pocieszyło.
 Dobro zbyt skrzętne, złe się zdarza hojnie;
 Cała natura w ciągłej z sobą wojnie;
 Zimno się z ciepłem, ciemno z światłem sili,
 Wkrótce podobno, po niedługiej chwili,
 Kiedy niewinność nawet nie jest tarczą,
 Chmury północne blask słońca obarczą;
 Wkrótce dzień jasny takowym rozbiorem
 Długo się stanie nocą i wieczorem;

Wtenczas, Talio, racz znowu pospieszyć,
 Wieczór w dzień zmieniać i troski nam cieszyć.
 Obrzydź łakomstwo, nienawiść i zwadę,
 Chytrłość, obłudę, podstęp i zdradę.
 Pokonaj śmiechem wady i zdrożności,
 Nie przebacząc razem i zazdrości;
 Zapewne ona z swą córką, obmową,
 Wojnę ci jeszcze skojarzy domową.
 Ale cóż znaczą pisma i bajania,
 Jeśli sumienie nic nam nie przygania?
 Obraz Gracyów, posąg Apollina,
 Pędzla Rubensa, a dłota Bernina.
 Straciłże cenę, lub przestał być śliczny,
 Że pies nań czekał kędyś tam uliczny?
 Rychło czy późno prawda tryumf zyszcze,
 Kłamców wyświeci, potwarców wyświszcze,
 A cnocie własnym ozdobionej blaskiem
 Przyświadczać będzie dziwem i poklaskiem.

Do Jasia, o fryzowaniu ¹⁾.

Jasiu! ja lekce twego nie wazę rzemiosła,
 Moda potrzebę jego po świecie rozniosła.
 Obacz biusta, portrety i dawne kroniki,
 Wszędzie twoje grzebieciem słyną poprzedniki.
 Z pod ich ręki najmědsze wychodzą peruki,
 Z pod ich ręki treflone pyszną się nieuki.

¹⁾ Trembecki, stojąc razem z Michałem Wolskim, napisał ten wiersz do jego fryzjera.

Ozdoby Watykanu, zaszczyty Sorbony,
 Wszystko się schyla pod ich kutas ubielony!
 Sędziowie parlamentu, prawniki, doktory,
 Nie są, tylko jak pukłów i harbejtlów zbiory.
 Z zachowanych szczęśliwie tej sztuki dowodów
 Widzimy kolej rzeczy i dzieje narodów,
 Czyli będzie gust kwitnął, lub czyli kraj który
 Z grubości, czy prostoty nie nosił fryzury?
 Oboja płeć takowej używa ozdoby,
 Lecz kobiety bogatsze w piękności sposoby!
 Patrz na ten liczny orszak rozlicznych tupetów,
 Tu samych przez się fryzur, a tam z pod korzetów,
 Tu w miesiąc, tam w promienie, tu z włoskimi kwiaty,
 Tu wcale wylizano, ówdzie włos kosmaty,
 Tu z girlandą, tam z piórem, ówdzie z małym strojem,
 To z szpilką, to z sołtanem, z haftczką, z zawojem,
 Wszystko to dzieła, Jasiu, twojej wielkiej sztuki,
 Po nich my pomnim dziadów, nas pomną prawnuki.
 Lecz nie dosyć na samej zręczności i wprawie,
 Aby swe imię podać wieczności i sławie;
 Trzeba mieć gust szczególny, co przystoi komu,
 Przenikać stan umysłu, znać zdarzenia domu.
 Inaczej się ubiera panna na wydaniu;
 Inaczej młoda, w modnem mężatka kochaniu;
 Inszy werzet mąż nosi, gdy kędziory swemi
 Gach pudruje po krzesłach, kanapie i ziemi:
 Strojna na bal, a lekko chce być uczesana
 Jejmość, kędyś na pewną godzinę wyzwana;
 Inaczej się fryzuje z wczorajszego rada;
 Inaczej, kiedy komu wojnę wypowiada,

Lub kiedy od leżącej na sofie, dzień cały
 Ma wzdychania i rozpacz słyszeć gach niestały;
 Innej głowy chce doktor, innej metr do tańca,
 Innej żołnierz, a innej od dworu posłanica;
 Właściwą z tych każdemu dać należy postać:
 Tyleto umieć trzeba, by fryzyerem zostać!

Stąd też jest, że pierwszeństwo przed znacznemi
 Wasze roboty słusznie od wieków zajęły. [dzieli
 Nikt się nie śmie na swoim pokazać urzędzie,
 Póki z wami na radzie osobnej nie będzie;
 Autory, pacjenty i ministry czasem
 Czekają przed pokojem, gdzie wchodzi z kutasem.
 Skoro tylko otworzą domy i pałace
 I pierwszy do dłużnika lichwiarz zakolące,
 Bieży zbielona rota działania gorąca,
 Szulery, kredytory, balbierze potrąca,
 A przez stosunki trafne i sposoby nowe
 Gotuje miastu wzory i piękności dniowe,
 Które potem w swe idąc rzędy, gdzie kto może,
 Ozdabiają ratusze, pałace i łóże.

Jasiu! po twej zdatności ja nie wątpię wcale,
 Że kiedyś poprzedników swych wyrównasz chwale;
 I to właśnie, co moją chęć życzliwą skłania,
 Dać ci jakowys obraz twego powołania.
 Gdy mnie zaś kiedy z dobrej zaczeszesz ochoty,
 Niech zwierzchnia znakiem będzie wewnętrznej
 prostoty.

Do Kajetana Węgierskiego.

Phoebo sua semper apud me munera.
Virgil.

Lubom nie jest wierszopis, wiersz poważam wiele,
 Nie malarz, lecz w szacunku u mnie Rafaele,
 Zawszę wielbię Homera, wiem że kraj zdziczony
 Miłym jego być może pieniem oswojony.
 Jak złoto ogień czyści, tak wydoskonala
 Obyczaje narodu Satyr Juwenala,
 Męstwo i patriotyzm, zgola wszystkie cnoty,
 Gdy do nich wiersz zachęcał, kwitły przez wiek złoty.
 Kocham Polskę a gdyby mieszkał w niej Horacy,
 Ustaćby mogła podłość, znikli Hajdamacy.
 Dość podobno, Węgierski, masz z tego rysunku,
 W jakim u mnie są wiersze poetów szacunku.
 Ciekawys pewnie czyli w liczbie cię ich stawiam?
 Bądź pewny, między nimi miejsce ci zamawiam,
 Dawniej tegom nie myślał, lecz wiesz jak na świecie,
 Jeden powie na wiarę, drugi za nim plecie,
 Pleć piękna, miły dowcip, nie są bez zazdrości,
 Ta wada bierze z własnej początek miłości,
 Niegdyś się z róży oset uragał wyniosły,
 Ta przecie ludziom miła, a on tuczy osły,
 Daruję ja prywatnym, naród ma nagany,
 Że w nim pisarzów dowcip mało szacowany,
 Wszakże myśląc i pisać, lud się doskonali,
 Niech będzie wolno ganić, choć kto co pochwali,

Gdy pióro z piórem pójdzie w rozumne zawody,
 Zniknie dzikość, opadną zabobonne brody.
 W twierdzach błędów zniszczonych dowcipu taranem,
 Na tron się wzniesie prawda, prawo będzie panem,
 A ciemność z rozwiożnością nie mogąc znieść światła,
 Pójdą tam gdzie zabobon z nierządem się tatla.
 Może być, mój Węgierski, że wiersz twój ma wady,
 Lecz za to chcieć cię zgubić. ach cóż to za rady!
 Prosty rolnik zawstydzą nas uczonych ludzi,
 Nie gubi swej pszenicy, choć ją śniadka zbrudzi,
 Młynkuje ziarno prawda i czyste wystawia,
 Aby miał zawsze wybór, wadną rolę sprawia.
 Twój dowcip wierszopiski już na śmierć sądzony
 Bez względu, że obfite mógłby wydać plony
 Ojczyźnie, gdyby znała sposób rozkrzewienia
 Twych przymiotów, szczepionych ręką przyrodzenia.
 Lecz w jakiejże cię zbrodni w tym czernią obrazie?
 Oto żeś wiersz poświęcił Satyry urazie.
 Horacy, Juwenalu! dobrze że powieki
 Zamknęliście, nie dla was dzisiejsze są wieki,
 Wzmózione błędy jawne takie mają prawa,
 Iż zginie, kto im podłych ofiar nie dodawa,
 Kto dumnego junaka śmiałą postać bierze,
 Z walecznym Annibalem w jednej stoi mierze,
 Tego, co chcący mówić ledwie gębą ziewa,
 Trzeba wielbić że mądrze i że miło śpiewa,
 A który ledwo słonca dojrzy blask w południe,
 Temu dowieść ciemnoty byłoby dziś trudnie.

Katullu! cóżby z tobą w Polsce się nie działo,
 Coś tak w Rzymie z Cezara natrząsał się śmiało,
 Gdzie przecie za swe wiersze też odebrał kary,
 Żeś z Cesarzem wieczerał i pozyskał dary.
 Polsko! jakież stąd dla cię mam wywodzić wnioski,
 Iż rozum błotne błędów zmulają naniioski.
 Lecz Węgierski! pod berłem żyjemy Augusta,
 Ty śpiewaj, a me mówić śmiało będą usta,
 Uczmy więc, kiedy Polska mniej od nas uczona,
 Ty tonem Horacego a ja Focyna,
 Nie zważaj na niewdzięczność, po nocy zaświta,
 Gdy ciemny przejrzy, wtenczas, wdzięcznie cię
 [przywita.

Jak mieczem dzielnym ścigaj krajowe narowy,
 Tępiące obyczajność, cnotę, rozum zdrowy,
 Rzuć się na dusz przedajność, których kują młoty
 Nam kajdany żelazne, a sobie wiek złoty.
 Już nad brzegiem Gangesu świetleją umysły.
 A dziecię zaczynają ziomki naszej Wisły,
 Długoż będziem przez nierząd nieczułym tak trupem,
 Sami sobie nieznosni, wszystkich sąsiedztw łupem?
 Możnaż ośmnastego wieku być w przesądzie,
 Że się nasz utrzymuje kraj, stojąc w nierządzie?
 Długoż nas mieć w kajdanach będą uprzedzenia,
 Że można i kraj sprzedać dla dobrego umienia?
 A choć wszystkich spodłone i myśli i sprawy
 Zemstą grożą objawcy miasto jej poprawy,
 Niech jednak to, Węgierski, ciebie nie odstręczy,
 Śpiewaj rozum i cnotę, niech błąd w błocie brzęczy,

Ja ci równie przyrzekam, nie odmienię tonu,
 Bym się żywił z jednego wraz z tobą zagonu.
 Mało natura żąda, duszę zasilajmy,
 W Homerze i Platonie karm dla nich szukajmy,
 A przyjaźń nasza szczerza niech ma te dewizki:
 Służyć szczerze Ojczyźnie istotne są zyski,
 Masz prócz mnie przyjaciela: szanuj te przyjaźni,
 Na nas dwóch próżnie jaki Freron się rozdrażni,
 To prawda że się wielu dziś dziwi co czyta,
 Że Trembecki jest mędrszy niż Ex-Jezuita.¹⁾
 Wiem, że tym dźwiękiem mile dotknąłem twe uszy,
 Mam i ja przyjaciela, żywił to mej duszy,
 Prawdziwie mądry, trudne nam wnet prawdy zjawi,
 Poznał ludzi, acz kruszczu walorem się bawi.
 Kto on jest? kto tak zacny? dość dla czytelnika,
 Że przyjaciel Augusta dziś, a wprzód Ludwika.

Do Węgierskiego.

Nowy przypadek w lasku.

W tymże czasie przypadek stał się drugi właśnie,
 Kiedyś pisał o lasce jadowite baśnie.
 Tokarz, a ów to tokarz, co dobrze trze oczy,
 Nim jaką sztukę na swym warsztacie utoczy,
 Skoro wyrobił laskę kształtną i ozdobną,
 Postawił ją z niemałym szacunkiem osobno.

¹⁾ Łuski (?).

Ona z swojej kształtności i gładkiego toku
 Nie jednemu przypadła do pochwały oku,
 Owszem dla istotnego na laskę pozoru
 Tokarzowi czyniła niemało honoru.
 Tokarz laskę swą kochał i wspierając czasem
 Na niej swoje ramiona, chodził ponad lasem,
 Często laską wskazywał na zdadne sosienki:
 Z tej wytoczę półmisek, z tej będą wanienki,
 Z tej szachy, z owej puszka, ta zaś nadto krzywa,
 Niegodna chyba tylko na smolne łączywa.
 A tak sobie wybierał za pomocą laski
 Drzewka różne, co było znakiem Pańskiej łaski.
 Kiedy raz powracając do lubego domu,
 Ujrzy, aż ów niedźwiadek, co niedawno z łomu
 Wzięty, z swego łańcucha zerwawszy się razem,
 Biega, pada i lata, u szyi z żelazem,
 I wolnością napuszony niedźwiedziej natury,
 Dłabi piękne kokoszki i czubate kury.
 Jeszcze się tokarz dziwi i niechętnie śmieje
 Mając poprawy po nim niechybną nadzieję,
 Ale płochy niedźwiadek bacząc, że uchodzi,
 Dalej swym jadowitym kłębem gryzie i szkodzi,
 A kiedy w nim coraz się pieni humor dziki,
 Począł nawet tokarskie kasać pomocniki.
 Tu tokarz podjął laskę a laska roztropna,
 Nie będąc do srogięgo kalectwa pochopna,
 Swywolnego niedźwiadka uderzyła mało.
 Słuchajcież co się dalej w tymże razie stało;

Oto złośliwy niedźwiedź wnet się obces rzucił,
 Owszem ku tokarzowi z swym się kłęb obrócił,
 Ale mając poblížę łaskę drapać pocznie,
 Zamiast coby miał tańczyć przed swym panem skocznie,
 Co częstokroć (nieprawdaż) dosyć czasem bawi,
 On swą paszczkę srogą natychmiast rozdziawi,
 A ostrymi pazury porwijąc drzewo,
 Rozumiał że to z lekką do czynienia plewą.
 Tokarz na to zadumał i złość wielką widząc
 Dał znak lasce, a laska z ostrych zębów szydząc,
 Tak go dobrze urznęła po złośliwym grzbiecie,
 Że się niedźwiadek układał jak małeńkie dziecko,
 Lecz bacząc iż się wszędzie śmieją z niego ludzie,
 Poszedł sobie spokojnie i legł w ciasnej budzie,
 A wtedy już nie myślał że pękła na sęku,
 Kiedy na nim nie pękła z pod tokarza ręku.
 Stare to lecz prawdziwe nas przysłowie uczy,
 Za spadnięciem gałązki niedźwiedź tylko mruczy,
 Lecz wtedy nie srożeje ani pewnie drapie,
 Gdy weźmie raz a dobrze po złośliwej łapie.
 Nie trzeba na pochlebnej zawsze brząkać lirze,
 Wolno poświęcić nieco surowej satyrze,
 Lecz gdy chcesz ująć prawdziwie powszechną nagany,
 Na sprawiedliwe przestań pisać w kraju pany.

Do Węgierskiego. Adieu.

Gdy odejdziesz Węgierski na Łukowskie bory¹⁾,
 Gdzie ładne dziewczę domu wyrządza honory,
 Całuj, które się godzi ucałować, członki
 Tej, co wiernością znańsze wyrówna Małżonki.
 Ni ją straszne przysięgi, ni grodzący pisarze
 Przez kontrakt z Urzędowskim umieścili w parze,
 Ale łagodna piękność nad święte łańcuchy
 Silniejszym sprzęga węzłem ich ciała i duchy,
 Szczerłość jej obyczajów, siła przymilenia,
 Wdzięk, żywość, ustawiczne wzniecają pragnienia.
 Nie bez ochrony jednak faworów udziela
 Niedopuszczając sytu nudom przyjaciela;
 O! po trzykroć szczęśliwy dzielący z nią łożo,
 Często pragnie, ma zawsze, przeto zawsze może.

Jedźże, a zwracaj wesół, niech zawiść ostygnie,
 Która wiersz w potajemnej uknowany zdradzie
 Pelen jadów i fałszu, na twój dziś karb kładzie.
 Nie wierzę aby twój styl galantomii blizki,
 Na piękną pleć smolące miał rzucać pociski,
 Ku wierchołkom dwójgóry ścieżki wiedzie meta,
 Nigdy dam żaden z lepszych nie szarpnął poeta,
 Smutny tylko Boilau co się wiecznie dąsał,
 Starym zębem nakoniec i damy pokąsał.

¹⁾ Za Łukowskimi borami Radzyn, gdzie Potocki, Starosta Urzędowski żył z Mad. Etoubille, a z nim Węgierski wybrać się do Paryża umyślił,

Ten przykład nie do wzoru i znikłą miał modę.
 Wieszli jego nagości w dzieciństwie przygodę,
 Gdy jęдора to za nos, to za ogon skubał,
 Gniewny mu ptak
 Orfeusz Po co łączyć tak odległe czyny,
 Póki stanie chrześcijan, będą Bernardyny,
 I zaszczyty Karmelu trwać będą do woli.
 Dziwno nam, że upadli synowie Lojoli,
 Wszak z ich strony bywały Watykanu gromy,
 I zdawniałe niewiasty i świat niewidomy.
 Przeciw nim były młodsze, przeto znikli marnie.
 Czcijmy damy, bo i nas równy los ogarnie,
 A czyjekolwiek pióro z niemi się podrażni,
 Zalegniony — od jego uciekłbym przyjaźni.

List

do posłów powracających z Grodna 1793.

Z jakim duszy rozdarcie, z jak głębokim żalem.
 Z apulskiej wracające bitwy z Annibalem
 Witał swe niedobitki Rzym skonanania blizki,
 Z takim odemnie dane przyjmijcie uściski.
 Byłem wolny północnik, los gdy jarzmo wtłoczył,
 W jakiegoś południowca¹⁾ dziś mnie przeistoczył.

¹⁾ Prusy południowe

Lecz póki się do wiecznych nie przeniosę cieni,
 Serca zawsze polskiego nic mi nie odmieni.
 Posłowie, zgubę naszą stwierdziliście w Grodnie,
 Umieć jednak rozróżnić nieszczęście i zbrodnię,
 Jedni tam nieprzełomnej potrzebie ulegli,
 Inni żeby co sprzątnąć, kiedy gore, biegli.
 Szukając źródła klęsek, znajduję ze smutkiem,
 Dawniejszy sejm przyczyną, ten okropnym skutkiem
 Liczba to było mężów z uczciwości znana,
 I większa i starowniej nad waszą wybrana.
 Ale nam zgotowała ta społeczność godna
 Gorzki kielich, który dziś, pić musimy do dna.
 Niedosć wiadomi dziejów, niepomni przykładów:
 Wielekroć obcy naszych omylili dziadów.
 Nie znając gabinetów, co może intryga,
 Mniemali że się każdy na niesłusznosc wzdryga.
 Pełni prawości własnej, a razem prostoty,
 Która się z nieskazitelną często rodzi cnoty,
 Ufni wszystkim — nakoniec, myśl ich wzięta płocha,
 Umieścić los ojczyzny na szczerości Włocha.
 Który pragnących wierzyć, by prędzej usidlił,
 Tym podobnemi słowy, łepsze wzroki mydlił:
 „Pan mój, niezmiernie wielkiej pan oraz krainy,
 Która przechodzi Mozę i już sięga Dżwiny,
 Ma wszystko co dać może niebieska szczodrota,
 Żaden więcej monarcha nie posiada złota.
 Kwitnie przemysł i handel pod jego zastoną,
 Nurty rzek najbogatszych w jego morzach toną,
 Kraj ludny, lud posłuszny, mlekiem ziemia płynie,

Mnogi żołnierz i czoła noszący w wawrzynie.
 W tym zbytku pomyślności, cóż ma więcej żądać?
 Prócz żeby was, sąsiedzi, szczęśliwych oglądać.
 Mnie więc zesłał, abyście nieostrożnej stopy
 Nie wzniesli na obłudne pod wami podkopy.
 Widząc Moskwa, iż waszą przeto ufność traci,
 Że was dotąd wazyła jak swych młodszych braci,
 Inny ale szkodliwszy przed się zamysł bierze,
 Równe wam ofiarując i wieczne przymierze.
 Równe, słowo powabne, lecz mocą przewagi
 Takby do was wpływała, jak Londyn do Hagi.
 O! szlachetny narodzie, stworzony do boju,
 W beczynnym odtąd gnuśnięć musiałbyś pokoju,
 Lub dawnych, kożuszkowych przyjaciół nogajów
 Wstrzymywać od zdobycia wydartych im krajów,
 Znaj się raczej na sobie, uczuj twoje siły,
 Znieś zawady, co dotąd twe męstwo tłumiły,
 A gdy będziesz z Rosją wszelkie spółki kruszyć,
 Staraj się i uśpione Galiczany wzruszyć!
 Precz zimne namysłania, precz licha obawa,
 Im więcej przeciwników, większa będzie sława.
 Który Polak waleczność swych przodków dziedziczy,
 Nie prędzej nieprzyjaciół aż gdy legną, liczy.
 Połączeń ludów naszych niech się inne boją:
 Szczerze z mym tylko panem związki wam przystoją,
 Tak on się w waszej kocha rzeczypospolicie,
 Że swe kraje, swe wojska, swych skarbów użycie,
 Osobę nawet własną, broniąc was od szkody,
 Na niebezpieczne gotów narażać przygody.

Dopiero z pełną wesół i fortunny będzie,
 Gdy was swem dziełem ujrzy w pierwszych potęg
 [rzędzie.“

— I kiedyż ludzka żywszą dostrzegła żrenica
 Nad radość, którą taka wzbudza obietnica?
 Niesłychanego szczęścia pogłoska się szerzy,
 Heretyk obywatel, który jej nie zwierzy.
 Jak gdybyśmy za światem żyli bez sąsiadów,
 Którychby zamiar naszych dotykał układów,
 Sejm stosowny do przemian, swoje twory kształci,
 Rząd, prawo, zwyczaj depce, i sam siebie gwałci.
 Chłop do flinty pognany, opuszczone pługi,
 W nadzieję przyszłych plonów skarb zaciąga długi,
 Szlacheckich wycieńczają majątków ostatki,
 To wymuszane dary, to twarde podatki.
 Starzy młodszych z pilnością starają się uczyć,
 Jakby Moskwę zaczepić, obrazić, dokuczyć,
 Wewnętrzne widzą okiem, pod swoimi znaki,
 Cisnące się do trudów Sasy i Prusaki.
 O zwycięstwach, tryumfach i zwycięsców prawie,
 Owocu świeżych związków, śni się im na jawie.
 A rządca wasz co na to? Wszak Europa cała
 Nie z nadaremnej łaski mądrość mu przyznała.
 Rządca ten, określoną zbyt mający władzę,
 Czynić winny, co stany złe, czy dobrze radzą.
 Powtarzał, że przyjaźni zadawnionej trwałość
 Szczególnie zabezpieczyć naszą mogła całość,
 Znał porywczosć niewczesną, grube widział błędy,
 I chytrość romansowe niecącą zapędy

Skazywał, że w chybieniu cios nastąpi srogi,
 Ale mijano takie ojcowskie przestrogi,
 Słyszeć się w izbie dały nieprzystojne huki,
 Grożące mu, nietajnie sprzedawano druki.
 Do głuchych serc przemawiał. Było wtedy wielu,
 Którzy swe tylko mieli urazy na celu,
 A ci pozorną idąc patriotów drogą,
 Chcieli dać uczyć Moskwie, że się zemścić mogą.
 O zemsto nieudolna! twój raz lekko dany
 Niezgojnie ściągnąć może dla ojczyzny rany,
 Gniewy jednak przemogły, chęć nowotek rosła,
 Krzewiła się gorliwość i uwagę zniosła.
 Cóż zdoła biegły sternik, gdy majtek zuchwały
 Nie słucha go i ślepo rozwija na skały?
 Musi gdzie pędy niosą, mimo światła płynąć,
 Nie opuszczać okrętu, choć z chcącymi ginać.
 Gdy sejm zmierzwszy pokój, szuka wojny szczerze,
 I ma część wojska w polu a część na papierze:
 Nie wie że mu broń kupną ktoś zagrabi szpetnie,
 Że mu wszelkie pożyczki u odległych przetnie.
 Tymczasem Wiedeń szemrze na owe rozruchy,
 Które mu poddać chciały mniej spokojne duchy.
 Już się zadnieprskie wojska jęły do oręża,
 Co od wieku narody kolejno zwycięża.
 Zaś nowy nasz przyjaciel, radząc się rachuby,
 Skąd większy zysk, z potęgi czyli naszej zguby,
 Bacząc tych siedmioletnich, w swojej gości ziemi,
 Pewniejszą obrał korzyść i złączył się z niemi.
 A Polakom w zapłatę przychylnych mu czynów

Hultajskie nadać raczył imię Jakóbinów,
 Sejm w rozpacz, że zewsząd poczęło się palić,
 Przemysła gdzieby ciężar nienawiści zwalić.
 Wojsko małe, wczorajsze, a skarbnica pusta,
 Oddać je właśnie pora pod władzę Augusta,
 Lubo znał król przezorny te Danajskie dary,
 I myśl poświęcających i cele ofiary,
 Bez względu na zwiększoną troskami siwiznę,
 Chce sam iść, i gubioną zastaniać ojczyznę.
 A najpierwej, krwią sobie złączonego blisko
 W podleglejsze przygodom zsyła stanowisko,
 Czasy księżęcia tego i pojętność żywa
 Zawsze zwracane były do sztuki Gradywa.
 Jak odważny, jak zdatny do tego rzemiosła,
 Za Dunajem i Sawą sława to rozniosła,
 Sypał on groble morzu i wojennym czynem
 Dał się znać nieodrodnym bohatera synem.
 Jak się nadstawiał szczerze srogości przypadków,
 Jak wreszcie zgonu szukał, ma tysiące świadków.
 Wódz któremu obrony część wierzono drugą,
 Od Renu był przychodniem i dwóch panów sługą.
 Ten mu radził strzedz końców, lub sławnie umierać,
 Tamten mu życ rozkazał i północ otwierać,
 Posłuchał mocniejszego i uniknął bitwy,
 Groźnym hufcom zaporę odechylwszy Litwy.
 Tędy jak nagła powódź własne wojowniki,
 Mnóstwami szczupłe naszych okrażały szyki,
 Niedosć tylu zaburzeń, znowu z innej strony,
 Rodaków z Satrapami, poczet zgromadzony.

Krzyczą! „Odstąpcie króla i nie giniecie marnie,
Do nas prawdziwych zbawców! niech się żołnierz
[garnie.

Jedno jest królów słuchać co jęczeć w kajdanach,
Cała swobód podpora w nas, bogatszych panach.“
A tak wojsko do swego przyciągając składu,
Dawnego znaną miarę przelali nieładu.

Chcąc zwołać w Litwie radę, chce Moskwa, chcą Prusy,
Na której to się działo, co kazały musy.

Teraz ci którzy naród do przepaści wiedli,

Na nasze patrzeć znoje zdaleka usiedli,
A z Dreznem, ni z Berlinem, nic nie mogąc ziszcć,
Pragną króla okłamać, a siebie oczyścić.

Oh! król winien, że Sasi, żyć lubiący rządnie,
Ponęty podejrzone wzgardzili rozsądnie.

Król winien, że na sejmie monarchini lżona,

Z której jedyna Polsce mogła być obrona.

Król naglił, żeby wilka z owczarnią sprzyjać,

Król nas żądał z największem mocarstwem podrażnić,

Król winien, że niedosiągnął zwyciężkiego wieńca,

Bez broni, bez pieniędzy i bez sprzymierzenia.

Przebóg, pókiż będziemy krzywo rzeczy sądzić!

Dziś, za wczora żałować; jutro znowu błędzić!

Po niezliczonych dowodach nikt nie wątpi o tem,

Że dzielność jest wrodzonym Polaka przymiotem,

Z tegoż się, co my szczepu, Rosyanin rodzi,

Równej się mu odwagi uwłóczyć nie godzi.

Lecz kraj ludny, rozległy, a monarsze wierny,

Z trzech powodów przed naszym trzyma przód
Znam że rosnęło Dawid zwalczył Goliata [niezmierny;
I Samson gołą ręką lwa na dwoje płała,
Idziez stąd by olbrzymów wyzywały karły?
Wicież wielu nawzajem lwy ludzi rozdarły?
Jeżli dla nas prawidłem być mają przypadki,
Oglądajmy ustawne, nie zaś jeden rzadki.
Kto bystrego Karola niehamowność pożył,
I swoją w jego państwach stolicę założył?
Gdzie jest siecz straszna blizkim? gdzie krymskie
Niszczące Szlasko, Węgry, Morawy, Podole? [Mogole
A Otoman grożący trwożonemu światu,
Czyjego sam na koniec uląkł się bułatu?
Próżno w liczne Fryderyk, sztuki się sposobił,
Wiemy kto go przyniżył, kto go wielkim zrobił,
Przez te, gdy lotno idzie Rosyanin stopnie,
Kto z nim kupuje napaść nie czyni roztropnie.
Już nasza niespokojność bez żadnej rozswagi
Przez dawne rozszarpanie ciężkie wzięła plagi,
Jeszcze przecież zostały do nadziei wrota,
Czas mógł nam być lekarzem i cierpliwa cnota.
Całemi chcąc pasmami rwać dni ludzkich przedzę,
Gdy do Franków piekielne wywarły się jędze,
We krwi topiąc zwalone, tron, ołtarz i wieże,
Pierwsze z królestw na obce wydały łupieżę,
Ten brzegi, ten rzek ujścia, już za swoje liczy,
Ten ostrowy, ten góry, z którymi graniczy,
Dalszemu co tej wojnie, wsparcie będzie dawał,
Kto wyszczerby nadgrodzi? chyba Polski kawał.

Lecz jak zapuścić pazur do tego zaboru,
 Ni winy, ni prawności, ni cienia pozoru.
 Nienasytnej chciwości tyle widząc znaków,
 Czudy ¹⁾ zechcieli zmocnić dziedzica Krzyżaków,
 Było im pewnie milej do słabszych nas wpływać,
 Niż swój bok nieszkodliwy z możnymi rozrywać.
 Naszą zatem burzliwość starano się skusić,
 By niechcących do działu nowego przymusić.
 Długo postępuku brzydkość chmury kryły ciemne,
 Dziś tych manowców ścieżki już nie są tajemne.
 Nikt jednak pokornego wyznania nie zaczyna,
 Że złowiony do klęsek ciągnął nas niebacznie,
 Bogaci w miłość własną, zda się im wygodno,
 Skutki zdrożności swoich narzucać na Grodno.
 Lecz niestronna potomność z dobrą uzna wiarą,
 Że grzech warszawskich, posłów grodzieńskich ofiarą,
 Znając to, czystą prawdą, acz po przykrym sejmie,
 Jestem waszmościów bratem życzliwym uprzejmie.

DO

MOICH WSPÓŁZIOMKÓW.

(W czasie sejmu warszawskiego czteroletniego.)

*Civis erat qui libera posset
 Verba animi proferre. Juvenal.*

Mądry Polak po szkodzie — już były te szkody,
 Dziś na nas obrócony wzrok mają narody.
 Lub nas rządnych, przezornych, czynnych, świat
 Lub nad chcącymi zguby nikt się nie użali. [pochwali,

Nigdy dobrańszych postów nie miała Warszawa,
 Ich cel, ojczyzny dobro, ich nadgruda, sława.
 Ale jeśli na sporach czas wycieńczą marnie,
 Jeśli wzgląd osobisty serca ich ogarnie,
 Jeśli granic obrony silnej nie wyznaczą,
 Jeśli jeszcze i tacy na swe zyski baczą,
 Jeśli ta góra w cięży śmieszną myszkę zlegnie,
 Już mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie.
 Kto pragnie pospolite opatrzyć pożytki,
 Nieprzyzwoite smutnym niech wytępi zbytki.
 Gną się stoły pod srebrem, w galonach lokaje,
 Tłoczą nam sok Bachusa Hottentotów kraje,
 Lekkomysłności naszej Brabant-siatki stawia,
 Robaczkom wzięte łupy Francuz nam wyprawia.
 A bracia nieobronni w srogiej jęczą doli,
 Wolność nasza na obcej gruntuje się woli.
 Ojczyzna uszczerbiona. — O sławo! po tobie
 W najgrubszej by nam chodźć przystało żalobie
 Niech wzgardza obywatel te kosztowne szaty,
 Te zgraje służebników, ten pozór bogaty,
 Które od Azyanów swe wzięły początki,
 Gdzie są niepewne życie, wolność i majątki.
 Dziękuję za złotogłów, i wolę pod kirem
 Być swobodnym szlacheicem, niż wielkim Wezyrem.
 Nieludzko nas odarli opiekuni srodzy,
 Nie udajmy bogaczów, kiedyśmy ubodzy.
 Jedni frantostwem, drudzy przez użycie wiosła,
 Inni dostatki ciągną z handlu i rzemiosła.
 My na środku żelaznej wychowani ziemi,

Umiemy kuć oręż, zręcznie władać niemi.
 Można z żelazem w rękę zniżyć krytych złotem,
 Więcej krwią w roku nabyć, niż ci w sto lat potem.
 Póki u młodych orląt dziób nie jest dojrzały,
 Póty ich baczny ojciec nie puszcza ze skały,
 Ale gdy jego dziatwie z kończącą się wiosną
 Dłuższe pióra stężeją i szpony odrosną:
 Sam ich uczy, lot śmiały czynić nad obłoki,
 Niebezpieczeństwem gardzić, rzucać się na smoki.
 Póki nas oszpecały gnuśność, zdania gminne,
 Obrzydliwe pijaństwo przez sądy dziecinne,
 Wśród mocarstw ogromnych zamknięci jak w matni,
 Do dania im odporu nie byliśmy zdolni.
 August raczył powszechniej światło rozprowadzić,
 I myśleć nas nauczył i po trzeźwu radzić.
 I ta jest między nami najdzielniejsza młodzież,
 Co nosiła wojenną jego szkoły odzież.
 Tworzy nam w sercach siłę, do męstwa zachęca,
 Do obrony ojczyzny nagrodami znęca.
 Jak poważa w rycerskie wstępujących ślady,
 Pamiętne na Kraszewskim znaleźmy przykłady.
 Ni go zasługa inna, ni go przymiot zdobił.
 Za rękę dla ojczyzny król go możnym zrobił.
 Kiedy się już pomyślnie zbliżają nadzieje,
 Obraz nam dają wojny marsowe turnieje.
 Jeżeli na tych igrzyskach publiczne przyklaski
 I królewskie zyskali przodkujący łaski,
 Cóż dopiero za chwałę każdy czynny zyska,
 Gdy będziemy ołtarze bronić i ogniska.

Ku broni kierowany żeby duch nie stygnał,
 August naszego posąg bohatera dźwignął.
 Między starożytnymi archiwów zaszczyty
 Stał obraz Aleksandra, przez Lizyppa ryty.
 Gdy w jego rozważaniu Cezar się zatopił,
 Szlachetnie zawistnemi lice łzami skropił.
 Bogdaj podobna zawiść w nas była widziana,
 Idźmy ten uczyć posąg walecznego Jana,
 A przed nim na dobyte przysiążmy pałasze,
 Za niepodległość krajułożyć gardła nasze.
 On za Dniestr od nas przeniósł sieroctwa i płacze,
 On skruszył jarzmo, zniszczył hańbiące harace,
 On zuchalców rozgramiał swojej blaskiem zbroi,
 On sprawił że panoński dotąd Wiedeń stoi.
 Już straciwszy Leopold i wojska i zamki,
 Nikczemne słabo dzierżył swych koron obłamki,
 Niepewne wiodąc życie w bezowocnej pracy,
 Żalonym wołał głosem: ratujcie Polacy!
 Nasz wojownik, domowe opuściwszy rzeczy,
 Rusza bitnem rycerstwem dla cudzej odsieczy,
 Gdzie jak tylko rozpoczął skutecznie zamiary,
 Zaraz przywykłe gonić, pierzchają Tatary.
 Karki buntownych Węgrów lecą pod kopyta,
 Złamany Turczyn ginie, cofa się i zgrzyta.
 Mustafa, załamane niosąc w górę dłonie,
 To z bojaźni truchleje, to cholerą płonie,
 Targa brodę przez skutek zamieszanej głowy,
 Nakoniec okropnemi odżywa się słowy:
 „Dla twych i naszych nieszczęść przyszedłeś tu, Janie,

Było raczej mieć o twem Podolu staranie.
 Jeszcze ci niewiadoma tego wroga sztuka,
 Napelni nadziejami a w rzeczy oszuka.
 Depcący go zwycięzca przed tobą ucieka,
 Mnie nie sława, mnie teraz śmierć jedwabna czeka.
 Niech odtąd życie twoje będzie pełne cierni,
 Niech sromotne łakomstwo twe dzieła zaczerpi,
 Niech w twym domu panują chytrności, niezgody,
 Niech twoje własna matka prześladowe plody.
 Niech się na ojca tronie nigdy nie zobaczają,
 Niech po zagnitych turmach swej wolności płaczą.
 Obludnego wargacza niewdzięczniejsze plemię,
 Niech po tym rozszarpuje swych obrońców ziemię.
 Niech złym za dobre odda, ale przyjdzie taki,
 Który mu zbawiające przypomni Polaki."



SPIS RZECZY.

BAJKI.

	str.
Lew i mucha	3
Myszka, kot i kogut	4
Lis kusy	6
Pani i dziewczki	7
Żrebiec i wilk	9
Góra w połogu	10
Pająk i mucha	11
Goląbki	14
Pielgrzym i osieł	17
Wilk i baranek	18
Jeleń przeglądający się	19
Opuchły	20
Wróbel	23

LISTY.

Do króla Stanisława Augusta	25
Do Irydy	29
Do Ignacego Krasickiego, biskupa Warmińskiego	32
Gość w Heilsbergu. (Wiersz do Ignacego Krasickiego, księcia biskupa Warmińskiego)	35
Do Adama Naruszewicza	39
Do Rybińskiego	46
Do Komarzewskiego	49
Do ks. gener. Czartoryskiej	51
Do Jasia, o fryzowaniu	54
Do Kajetana Węgierskiego	57
Do Węgierskiego. Nowy przypadek w lasku	60
Do Węgierskiego. Adieu	63
List do posłów powracających z Grodna 1793	64
Do moich współziomków	72

Nlema człowieka, któryby wśród setek jej tomików nie znalazł rzeczy pożądanych i zajmujących.

Biblioteka Powszechna już w trzecim roku swego istnienia odznaczoną została medalem wielkiej wystawy krajowej we Lwowie, a w bardzo licznych głosach prasy odzywało się żywe uznanie dla jej zasług około szerzenia oświaty.

Inne wydawnictwo tejże firmy Księgarskiej W. ZUKERKANDELA w ZŁOCZOWIE ma na oku nasze pokolenie dorastające. Jest to

BIBLIOTEKKA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

zawierająca książeczki zajmujące, zabawne i pouczające. Każdy tomik w skromnej ale gustownej oprawie, stanowi odrębną całość i jest osobno do nabycia.

Taż firma Księgarska W. ZUKERKANDEL w ZŁOCZOWIE wydaje pod tytułem

BIBLIOTEKA KLASYKÓW RZYMSKICH I GRECKICH

preparacje do lektury autorów starożytnych w gimnazjach.

Każdy zeszyt osobno do nabycia.

Najtańsze polskie wydawnictwo:

BIBLIOTEKA POWSZECHNA ZUKERKANDLA.

Dotychczas wyszło

1197 numerów.



Każde dzieło

osobno do nabycia.

Na składzie w księgarniach.

SZCZEGÓŁOWE KATALOGI NA ŻĄDANIE DARMO I OPLATNIE.

MAJ 1930.

NAJNOWSZE TOMIKI:

1156-1158ab. Schiller, Poezje w najlepszych przekł. polskich. Zebrał i wydał Dr. Albert Zipper. Wydanie trzecie przejrzone i uzupełnione.

1159. Siemieński, Portrety literackie III. Kajetan Koźmian

1160-1165. Kraszewski, Historia o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

1166-1170. Kraszewski, Ostatni z Siekierzyńskich.

1171-1176. Siemieński, Portrety literackie IV. Franciszek Morawski.

1177-1178. E — Żeł, Zbiór pasjansów.

1179. Ujejski, Tłumaczenia S. a i Beethovena.

1180-1183. Kraszewski, Chata za wsią. Tom I.

1184-1187. „ „ „ „ „ II.

1188-1197. Malinowski, Życie i dzieła Stefana Żeromskiego. Charak. liter. T. XXII.

Dalsze tomiki w druku.